Redakcja Tel. 138-25, 102-28 Administracja Tel. 182-48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

Cena 10 groszy.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 86 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok IX. Nr. 342

Łódź. poniedziałek 11 grudnia 1933 r.

Prezydent senatu gdańskiego Rauschning przybył do Warszawy.

Warszawa, 11 grudnia. Dziś o godz. 7 m. 02 pociągiem gdyńskim przybył do Warszawy prezydent senatu gdańskiego Rauschning w towarzystwie radcy Blumego. Na dworcu powitali gościa: komisarz generalny R. P. w Gdańsku min. Papee, naczelnik wydziału gdańskiego w M. S. Z. p. Łubieński oraz bawiący od kilku dni w Warszawie sekretarz osobisty Rauschninga p. Streiter.

430 osób aresztowano w Rumunji.

Rewizje w lokalach „Gwardji Żelaznej".

Bukareszt, 11 grudnia. Podczas rewizji w lokalach „Gwardji Żelaznej", skonfiskowano bardziej obfity

materjał kompromitujący.

Policja zatrzymała na prowincji, w związku z dokonaną rewizją 300 osób. W Bukareszcie 130. Wieczorem mała grupa studentów usiłowała zorganizować manifestację w Bukareszcie. Policja bez trudu rozproszyła manifestantów.

Pociąg wpadł na samochód.

Ośmiu sportowców rannych.

Berlin, 11 grudnia. Pod Heidelbergiem pociąg najechał na samochód ciężarowy z przyczepką, który wracał z zawodów drużyn piłki nożnej. 8-miu ciężko rannych uczestników odwieziono do szpitala.

Ogrodowski skarży b. wiceprokuratora o metody śledcze.

Poznań, 11 grudnia. Podejrzewany o żono i dzieciobójstwo Ogrodowski po uwolnieniu z więzienia prewencyjnego rozgłaszał wieści o wniesieniu oskarżenia przeciw prowadzącemu początkowo śledztwo b. podprokuratorowi Hrabykowi, który chciał wymusić na nim przyznanie się do popełnienia mordu przez rzekome stosowanie metody średniowiecznej inkwizycji.

Jak się okazuje sprawa wniesienia skargi nabrała już

form realnych,

co wywołało w mieście sensację.

P. Hrabyk w międzyczasie po opuszczeniu stanowiska podprokuratora Sądu Okręgowego wniósł podanie do Izby Adwokackiej o przyjęcie go na członka, gdyż zamierza otworzyć kancelarję adwokacką.

Prezydent Kortezów.



SANTIAGO ALBA
Przywódca centrum (prawych radykałów) został wybrany prezydentem nowych Kortezów.

Przeraźliwy krzyk w czarnej czeluści.

Sześciu górników w zerwanej windzie.

Przytomny maszynista uratował im życie.

Sosnowiec 11 grudnia. Na kop. „Czeladź" w Piaskach miał miejsce wypadek, który omal nie stał się powtórzeniem strasznej tragedji z przed 17 lat, gdy zerwana winda z 12 górnikami runęła w kilkuset metrową głębię szybu, grzebiąc na dnie swe ofiary. Ostatni wypadek cudem tylko nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

Gdy winda z sześciu górnikami znikněła w szybie, doszedł nagle z głębi

przeraźliwy krzyk,

który zmieszał się ze świstem opuszczającej się liny. Krzyk powtórzył się jeszcze kilkakrotnie, poczem nastąpiła przejmująca i złowroga cisza... Po chwili z czeluści szybu wypłynęła winda z sześciu bladymi jak widma górnikami.

Górnicy nie mogli początkowo przemówić słowa, trawiło ich przerażenie i dopiero po dłuższym czasie opowiedzieli o swych

strasznych przeżyciach.

Wsiadłszy do windy, przeżegnali się i gładko poczęli zjeżdżać w dół. Nagle poczuli niespodziewany wstrząs i zahamowana winda zawisła w połowie szybu... To automatyczne „pazury" wstrzymały dalsze posuwanie się windy ku dołowi... Górnicy zrozumieli niebezpieczeństwo, tembardziej, że lina w dalszym ciągu odwijała się, kładąc się zwojami na wierzchu windy. Jeden lekki wstrząs, a winda z błyskawiczną szybkością zleci w dół,

grzebiąc górników na dnie.

„Przeżyliśmy straszną chwilę, między życiem, a śmiercią, długą jak wieczność" — mówił jeden z górników — „chwilę, w której można osiwieć".

Wreszcie maszynista zorjentował się w sytuacji i z największą ostrożnością, podciągnął linę i windę, ocalając w ten sposób górników. Wypadek ten lotem błyskawicy rozniósł się po kopalni, budząc wśród robotników grozę.

Katastrofa samochodowa nacz. lekarza Kasy Chorych.

Auto zderzyło się z... kamienicą.

Wilno, 11 grudnia. Około godz. 8-ej rano naczelny lekarz Kasy Chorych, dr. Bolesław Szniolis, jechał taksówką na dworzec kolejowy, by rannym pociągiem wyruszyć do Warszawy.

Na ulicy Sierakowskiego samochód, zdążając z wielką szybkością, wpadł wpobliżu browaru Szopena

na jedną z kamienic.

Szofer nie mógł zahamować maszyny spowodu zepsucia się hamulca. Skutki awarji były fatalne. Dr. Szniolis padł na szybę, oddzielającą szofera od nasażera, ciężko się raniąc w głowę: skóra na czaszce została w kilku miejscach przecięta, odsłaniając czerep. Szofer szczęśliwym trafem wyszedł bez szwanku. Przednia część auta została zdruzgotana.

Przygodni świadkowie tragicznego zajścia natychmiast zaalarmowali pogotowie, które przybyło w niespełna cztery minuty. Ofiarę nieszczęśliwego wypadku odwieziono do kliniki Uniwersyteckiej na Antokolu, zabierając po drodze prof. Michejdę celem dokonania operacji. Jednocześnie sprowadzono docenta Abramowicza, ponieważ zachodziła obawa, że zostało uszkodzone oko.

Ranny ani na chwilę nie stracił przytomności. Po dokonaniu operacji (zeszywania zerwanej z czaszki skóry) czuje się dobrze.

Krwawy obrachunek kupców.

DWA TRUPY W FIRMIE „RYBA".

Tajemnicza zbrodnia w centrum Krakowa.

Kraków, 11 grudnia. Kraków został wstrząśnięty wiadomością o potwornej zbrodni, której tło przedstawia się jednakże niezwykle zagadkowo.

Wczoraj po godzinie 7 wieczorem przechodnie idący ulicą Gertrudy wpobliżu domu nr. 19, zostali zaalarmowani odgłosem strzałów. Powstał alarm, zaczęto wzywać policji. Wkrótce z bramy domu wyszedł, podpierany przez dwie kobiety, jakiś mężczyzna, słaniający się bezsilnie i został wsadzony do dorożki.

W parę minut potem z bramy domu wybiegł inny mężczyzna, krwawiący silnie, najwidoczniej ranny w rękę.

W domu przy ul. Gertrudy L. 19, na I piętrze znajdują się biura firmy „Ryba". Jest to duża i bogata instytucja, zajmująca się specjalnie handlem rybami, sprowadzanemi z Zachodu. Właścicielami firmy są bracia Mojżesz i Abraham Kallfussowie.

W tem to właśne biurze rozegrała się krwawa tragedja.

Biuro, mimo niedzieli, było czynne przez cały dzień i nawet panował w niem ożywiony ruch. Przez dzień przebywali ciągle interesanci dla załatwienia spraw, związanych z dostawą ryb, w związku

ze zbliżającemi się świętami.

Wieczorem przybył do biura syn jednego z handlarzy rybami, niejaki Schretter z Oświecimia.

Co zaszło — narazie niewiadomo. Dość, że wkrótce rozległy się strzały. Obok biurka na ziemię osunął się śmiertelnie ranny właściciel firmy Abraham Kallfuss, ciężko ranny zosał Schneider, lżej ranny Mojżesz Kallfuss.

Obok wejścia padł ugodzony śmiertelnie strzałem w usta,

przypuszczalny morderca Schretter.

W czasie napadu w biurze było obecnych kilka osób, m. in. urzędniczka firmy Neumannówna. Niestety klasyczny ten świadek napadu nie może w tej chwili udzielić żadnych informacyj.

(Dokończenie na str. 2-giej).

50 proc. zniżki kolejowe dla studentów.

Warszawa, 11 grudnia. — Wyższe uczelnie otrzymały szerokie uprawnienia przy wystawianiu zaświadczeń na 50 proc. zniżki kolejowe dla akademików. Ulgi te wydawne mogą być nie tylko w czasie feryj i przerw świątecznych, ale również w razie uzyskania przez akademików

kilkudniowych urlopów,

udzielanych przez dziekanów.

W ten sposób akademickie ulgi kolejowe, wydawane będą w ciągu całego roku.

Przywódca japońskich faszystów.



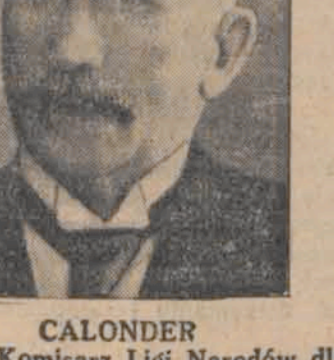
BARON MATSUOKA
były delegat Japonji, w Lidze Narodów, wystąpił z partji konserwatywnej, organizując równocześnie japoński ruch faszystowski.

Dworzec morski w Gdyni.



Nowowybudowany dworzec morski w Gdyni, którego poświęcenie odbyło się w ramach uroczystości poświęcenia portu gdyńskiego, w związku z zakończeniem zasadniczego etapu rozbudowy. Poświęcenia dworca dokonał JE. ks. biskup Okoniewski w obecności p. min przemysłu i handlu dr. F. Zarzyckiego, reprezentującego Prezydenta Rzeczypospolitej, ministrów Becka, Kalińskiego, Nakoniecznikowa-Klukowskiego, Zawadzkiego, Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej w Gdańsku Papee oraz konsulatów państw obcych.

Calonder skończł 70 lat



CALONDER
Wysoki Komisarz Ligi Narodów dla Górnego Śląska skończył 70 lat.

Dolar 5.60

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.62, w płaceniu 5.60; dolar złoty w żądaniu 9.02, w płaceniu 9.01; funt angielski w żądaniu 29.10, w płaceniu 29; rubel złoty w żądaniu 4.72, w płaceniu 4.70; marka w żądaniu 2.12 i pół, w płaceniu 2.12; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.57.

CIĘŻKIE DNI NA MORZU.



Niezwykłe mrozy utrudniają żeglugę, a zwłaszcza dają się we znaki rybakom
Na ilustracji: Marynarze toporami zrębują lód z lin i pokładu.

Rząd hiszpański ma ustąpić jutro?

Tłum zlynczował dwu faszystów.

Madryt, 11 grudnia. (Od wł. kor.) — Wobec naprężonej sytuacji rząd oświadczył, iż narazie pozostaje nadal na swym posterunku. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują jednakże, iż obecny gabinet ustąpi już we wtorek miejsca nowemu rządowi, opartemu na nowym układzie sił w Kortezach.

W Salamancie podczas zamieszania patrol wojskowy dał ognia do patrolu policyjnego. Ofiar nie było.

Wszystkie te wypadki, do których należy dodać przerwanie linij telefonicznych między poszczególnemi miastami, zmusiły policję do przeprowadzenia

licznych aresztowań

w całym kraju.

W Madrycie doszło do starć podczas kolportowania nowego pisma „B. E." Są to inicjały faszyzmu hiszpańskiego. Kolporterzy dziennika byli chronieni przez grupę uzbrojonych faszystów. Podniecony tłum zlinczował dwóch faszystów.

Mściwy adorator pięknej Zosi.

Straszna scena w lesie.

Rzeszów, 11 grudnia.

Odbyła się tu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Tomaszowi Iskrze z Jeżowego o zabójstwo na tle zemsty Michała Drzymały i ciężkie poranienie jego brata Wojciecha. Dokonał on tych czynów zbrodniczych z zemsty za to, że Wojciech Drzymała ożenił się z Zofją Dolecką o którą starał się przedtem Iskra, oraz za to, że obaj bracia

pobili go na weselu.

W szale zemsty wpadł on na obejście Wojciecha Drzymały i strzelił do niego dwukrotnie z rewolweru. Wojciechowi udało się jednak zbiec, a wówczas Iskra udał się na poszukiwania Michała Drzymały. Spotkawszy go w lesie, wracającego do domu ze swą narzeczoną Anną Guzik, strzelił do niego z odległości jednego kroku, a gdy ten błagał go o darowanie mu życia, Iskra strzelił doń ponownie, wbijając mu równocześnie w brzuch nóż. Drzymała zwalił się na ziemię, a wtedy pomimo próśb Guzików nej, tak długo uderzał w niego nożem, aż ten skonał.

Potem pobiegł do domu, naładował karabin ostremi nabojami i udał się ponownie do domu Wojciecha Drzymały. Tu nastąpiła straszna gonitwa na śmierć i życie między oboma przeciwnikami, w czasie której Iskra strzelił kilkakrotnie z karabinu do Wojciecha lecz chybił. Drzymała korzystając z chwilowej nieuwagi Iskry, przyskoczył do niego z porwaną w biegu siekierą. Wywiązała się walka wręcz, w czasie której obydwaj zostali ranni. Mężowi nadbiegła na pomoc żona i dopiero wówczas udało się Drzymale wyrwać z rąk Iskry karabin.

W wyniku przeprowadzonej wczoraj rozprawy zasądzono Iskrę na 9 lat więzienia.

Krwawy obrachunek kupców.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Neumannówna bowiem straciła przytomność na dłuższy okres czasu.

W kilkanaście minut po pierwszym alarmie na miejsce zbrodni przybyły zaalarmowane władze śledcze.

Oczom przybyłych przedstawił się straszliwy widok.

W biurze na podłodze obok biurka leży trup zażywnego mężczyzny. Jest to Abraham Kallfuss. Opodal drzwi z całą twarzą zakrwawioną leży Schretter. W biurze panuje nieład. Dwie dalsze ofiary napadu, a więc ciężko ranny Mojżesz Schneider, został przewieziony do kliniki chirurgicznej U. J., gdzie natychmiast go opatrzono. — Stan jego jest bardzo ciężki,

prawie że beznadziejny,

ponieważ otrzymał on strzał w okolicę serca.

Równocześnie przewieziono tam i najlżej ranną ofiarę napadu, a więc Mojżesza Kalliussa, którego również opatrzono.

Przy bliższem badaniu znaleziono w pokoju porzucone dwa rewolwery. Jeden systemu Mauser, leżał między nogami zabitego Schretera, przyczem najwidoczniej wysunął się z jego martwej a jeszcze zaciśniętej ręki.

Drugi rewolwer, systemu Parabellum, porzucony został obok bocznych drzwi.

W kilka minut po rozegraniu się dramatu, przybyli na miejsce dziennikarze. Zdaleka uderzało w oczy liczne zbiegowisko, stojące po drugiej stronie domu, w którym rozegrała się krwawa tragedja i pragnące przez oświetlone okna ujrzeć bodaj sylwety znajdujących się wewnątrz osób.

Brama jest zamknięta.

Przed drzwiami zgromadziło się kilka osób, które najwcześniej znalazły się na miejscu zbrodni. W sąsiedniem mieszkaniu przebywa żona zamordowanego Abrama Kallfussa, która do tej chwili nie wie o przebiegu zbrodni i o tem, że mąż jej leży martwy.

Czeski gaz w polskich domach.

Zarządzenie władz celnych.

Cieszyn, 11 grudnia. Wobec tego, że na terenie polskiego Cieszyna niema gazowni, sprowadza się gaz do oświetlania rurociągami

z Czeskiego Cieszyna.

Jak informują stanęły obecnie polskie władze celne na stanowisku, że sprowadzany z czeskiego Cieszyna gaz winien podlegać... ocleniu. Wyszło nawet w tej sprawie zarządzenie, że z ważnością od 14 października b. r. wstecz cło od metra kubicznego gazu wynosi 8 groszy. Dla ustalenia ilości gazu, dostarczanego przez gazownię z Czeskiego Cieszyna, ustawiono na moście granicznym

wielki zegar gazowy

(gazomierz).

W związku z tem zarządzeniem w kołach obywatelskich Polskiego Cieszyna panuje wielkie zaniepokojenie. Cieszyński wydział gminny w sprawie tej nie zajął jeszcze zdeklarowanego stanowiska, ze względu jednak na to, że zarząd miasta nie podziela stanowiska, zajętego przez władze celne, wystosowano do Katowic i Warszawy w sprawie tej odpowiednie memorjały, z żądaniem uchylenia tego zarządzenia.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

DOBROWOLNE UBEZPIECZENIE

małoletnich robotników.

Warszawa, 11 grudnia. Na podstawie nowej ustawy o scaleniu ubezpieczeń społecznych przewidziane jest wprowadzenie dobrowolnego ubezpieczenia małoletnich pracowników. Małoletni robotnicy i rzemieślnicy liczący

powyżej lat 16

będą mogli przystąpić do ubezpieczenia przedkładając zeznanie o źródłach i wysokości zarobków oraz świadectwo lekarskie, stwierdzające dobry stan zdrowia. Wysokość składek dla małoletnich ubezpieczonych ustalić ma rozporządzenie wykonawcze opracowywane przez Ministerstwo Opieki Społecznej.

Napad bandycki na właściciela domu.

Niesamowity widok w kuchni

Bydgoszcz, 11 grudnia. Jeszcze nie przebrzmiały echa zuchwałego napadu rabunkowego na kasjerkę Hurtowni Tytoniowej Inwalidów przy ul. Dworcowej, a znów mamy do zanotowania nowy napad, którego dokonano w nocy na Szwederowie przy ul. Orlej 31.

Właściciel domu przy ulicy Orlej 31 39-letni kupiec Jan Dudziel, prowadzi w swoim domu skład sprzedaży mleka i pieczywa oraz kiosk. Sklep i kiosk są bezpośrednio połączone z mieszkaniem Dudziela. Nocą Dudziel zbudzony został około godz. 2

podejrzanemi szmerami,

dochodzącemi z przyległego kiosku. Wstał więc, aby przekonać się o ich pochodzeniu. Wszedłszy do kuchni, zauważył otwarte okno. Chciał właśnie zapalić światło, gdy na przeciwległej stronie ujrzał bandytę z rewolwerem w ręku.

Za chwilę bandyta zażądał od Dudziela pieniędzy:

— Pieniądze, bo strzelam.

Napastnik wymierzył rewolwerem w stronę kupca, który w panicznym strachu cofnął się szybko do pokoju i

zamknął za sobą drzwi.

Dudziel, chcąc zawezwać pomoc, miał tylko jedno wyjście, prowadzące przez okno na ulicę. Nie długo się namyślając otworzył okno i już wychylił się... wtem padł w jego stronę strzał, oddany ze strony drugiego bandyty, będącego na straży przed domem.

W tym czasie bandyta, będący w mieszkaniu, dokonał rabunku. W poszukiwaniu pieniędzy, splondrował wszystkie pokoje i kiosk. Łupem bandyty padła gotówka 5 złotych oraz towar (papierosy), ogólnej wartości 50 złotych. Oprócz tego skradziono Dudzielowi zegar.

Bandyta, przez nikogo nierozpoznany, wyszedł przez okno na podwórze i zniknął wraz ze swoim wspólnikiem.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) W Hiszpanji trwały nadal krwawe walki z anarchistami i komunistami. Rewolucjoniści w wielu miejscowościach zniszczyli mosty kolejowe i przewody telefoniczne, dokonali szeregu zamachów bombowych i spalili wiele kościołów.

Minister spraw wewnętrznych zapewnił że sytuacja w prowincji Logrono i Huesca została opanowana. Oddziały policyjne zajęły miejscowości Tumayor i San Asensi. W tem ostatniem mieście stoczono poważną walkę. Rewolucjoniści zabili jednego i ciężko ranili trzech agentów policyjnych. Również w Cenicero i Eclonea przywrócono porządek. W prowincji Huerca jeszcze około 10 miasteczek jest w rękach rewolucjonistów.

(—) Sowiety nie przystąpią do paktu czterech.

(—) Król Borys bułgarski przybył wraz z żoną i ministrami do stolicy Jugosławji, gdzie został entuzjastycznie powitany.

(—) W gmachu ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie odsłonięto wczoraj tablicę pamiątkową ku czci Tadeusza Hołówki.

(—) Wczoraj odbył się w Łodzi zjazd 140 delegatów włókniarzy, którzy powzięli rezolucję domagającą się wstrzymania wprowadzenia w życie ustawy scaleniowej ubezpieczeń społecznych.

(—) We wczorajszych wyborach do samorządów miejskich w Małopolsce zwycięstwo przypadło listom Bezpartyjnego Bloku Współpracy oraz żydowskiemu Blokowi współpracy gospodarczej.

(—) W dniu wczorajszym w lokalu cechu rzeźniczo - wędliniarskiego w Łodzi przy ul. Kopernika 16 odbył się zjazd starszych i podstarszych cechów rzeźniczo - wędliniarskich z całego terenu województwa łódzkiego.

Zjazdowi przewodniczył prezes cechu łódzkiego p. Konstanty Pawłowski, sekretarzował zaś p. Józef Bednarczyk.

Na zjazd ten przybyło z terenu województwa kilkunastu delegatów.

Życie Pabjanic.

DOŻYWIANIE NAJBIEDNIEJSZYCH DZIECI SZKOLNYCH.

Pabianice, 11 grudnia. We wszystkich szkołach powszechnych na terenie miasta rozpoczęło się dożywianie najbiedniejszych dzieci uczęszczających do szkoły. Dożywianie to uskuteczniono jest w formie śniadań, składających się ze szklanki gorącego mleka i 100 gr. chleba. Śniadania takie otrzymuje każde dziecko biednych rodziców codziennie po trzeciej lekcji. Ogółem otrzymuje pożywienie 900 dzieci.

„DNI PRZECIWGAZOWE".

Komitet Dni Przeciwgazowych rozesłał w tych dniach listy i znaczki poszczególnym firmom i osobom.

Komitet ma nadzieję, że znajdą się szlachetni ofiarodawcy i jak corocznie złożą swe ofiary na cele walki z tą najbardziej rozpowszechnioną wśród świata pracy chorobą. Komitet zwraca uwagę, że 75 proc. z zebranych ofiar pozostaje do dyspozycji miejscowego T-wa Przeciwgruźliczego i użytkowane zostaną do walki z gruźlicą w Pabjanicach.

POŻAR NA WSI.

We wsi Sędziejowice pow. łaskiego wybuchł pożar w zagrodzie Franciszka Skierżyńskiego. Zanim zdołano zorganizować akcję ratowniczą, drewniany dom mieszkalny spalił się doszczętnie. Przyczyna pożaru narazie nie ustalona. W sprawie tej policja prowadzi dochodzenie.

Dramat miłosny w dorożce.

Rozżalony młodzieniec strzelił sobie w skroń.

Wilno, 11 grudnia. — Stały mieszkaniec powiatu białostockiego Albin Magnuszewski, lat 20, zamieszkały ostatnio w Wilnie odprowadzał dorożką do domu swą narzeczoną 20-letnią Sabinę Woroszyłłównę.

Podczas jazdy pomiędzy Magnuszewskim a jego narzeczoną

powstała sprzeczka

na tle zazdrości, przyczem panna dała do zrozumienia Magnuszewskiemu, że woli stosunek jaki ich wiąże przerwać.

Oświadczenie to tak dalece podziałało na młodzieńca, że nie zastanawiając się długo, wydobył nagle z tylnej kieszeni rewolwer i strzelił sobie w skroń. Wypadek rozegrał się z tak błyskawiczną szybkością, że W. nie zdążyła

powstrzymać Magnuszewskiego.

Samobójcę przewieziono niezwłocznie do szpitala św. Jakóba, gdzie Magnuszewski po upływie krótkiego czasu zmarł.

Przed śmiercią, w czasie gdy odzyskał na kilka chwil przytomność, oświadczył, że odebrał sobie życie wobec doznanego zawodu miłosnego oraz ciężkiej sytuacji materjalnej.

Nieudane porwanie pięknej nauczycielki.

Olkusz ma o czem mówić...

Częstochowa, 11 grudnia. Olkusz zelektryzowany został wieścią o nieudałem uprowadzeniu młodej i pięknej nauczycielki p. W. W chwili, gdy około godziny 18 p. W. z ul. Ogrodzienieckiej skręcała do domu, podbiegł do niej jakiś osobnik i wziąwszy ją przemocą na ręce, począł uciekać.

Przeraźliwy krzyk nauczycielki zaalarmował okolicznych mieszkańców. Wtedy napastnik, postawił swą ofiarę na ziemi, a sam zbiegł w stronę ogrodu miejskiego.

O napadzie zawiadomiono policję, która prowadzi śledztwo. Według przypuszczeń, próby uprowadzenia dokonał z zemsty odpalony przed kilku dniami konkurent pięknej nauczycielki.

Włamywacze w biurze B.B.W.R.

Pośpiech uratował kilkadziesiąt złotych.

Wieluń, 11 grudnia. (Od wł. kor.) — Jacyś niewykryci narazie osobnicy włamali się do Biura BBWR w Wieluniu, gdzie po przedostaniu się oknem do wewnątrz otworzyli kilka szuflad zabierając zaledwie kilkanaście złotych w gotówce.

Nadmienić należy, że sekretarz BBWR. Dzięcioł przed zamknięciem biura zabrał z sobą około 200 zł., które znajdowały się w biurku.

Złodzieje przeprowadzili widocznie „rewizję" szuflad b. powierzchownie, gdyż przeoczyli czterdzieści kilka złotych w bilonie trzymane w blaszanem pudełku od taśmy maszynowej.

Czyżby redukcja na kolejach?

Niepokojąca ankieta.

Łódź, 11 grudnia. W ostatnich dniach nieetatowi pracownicy kolejowi węzła łódzkiego zmuszeni byli złożyć odpowiednie zeznania o swym

stanie rodzinnym

i majątkowym.

Przedewszystkiem musieli podać sytuację majątkową własną i swej rodziny z wyszczególnieniem ewentualnych pobocznych dochodów własnych lub swych dzieci, z podaniem ilości dzieci na wspólnem utrzymaniu i samodzielnych pod względem materjalnym.

Zeznania te zostaną później stwierdzone urzędowo i dlatego musiały być podane ściśle.

W sferach pracowniczych fakt składania zeznań komentują jako rychłą redukcję, lub wiążą z nowem zaszeregowaniem pracowników do kategorji.

Narazie władze kolejowe nie wyjaśniły jeszcze przyczyny, dla której dokonano tych badań.

Zderzenie tramwaju z resorką.

Jedna osoba ranna.

Łódź, 11 grudnia. W dniu dzisiejszym, o godzinie 8 rano przy zbiegu ulic Południowej i Pomorskiej nastąpiło zderzenie tramwaju linji nr. 0 z resorką. W wyniku wypadku resorka została rozbita, zaś jadący nią 18-letni Jankiel Kejzman, robotnik, zamieszkały przy Bałuckim Rynku 2 wyrzucony siłą zderzenia na bruk odniósł ogólne obrażenia ciała.

Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Rano 8 stopni mrozu.

Pogoda pogarsza się...

Łódź, 11 grudnia. Termometr wykazywał o godz. 8-ej rano 8,1 stopni poniżej zera. Ciśnienie barometryczne — 747.8. Gdzieniegdzie opady śnieżne przy wietrze południowo-zachodnim do 7 m na sek. z porywami.

Spadek temperatury wróży pogorszenie się pogody.

Ameryka na dawnych torach.

Koniec „Wielkiego złudzenia"

Po „zgonie" prohibicji.

Nowy York, w grudniu.

Zanim jeszcze wydany został dekret prezydenta Roosevelta, znoszący prohibicję, Stany Zjednoczone gotowały się do godnego przyjęcia proklamacji, kładącej kres temu, co słusznie tutaj nazwano „The great Illusion", czyli „wielkiem złudzeniem".

Okręty w portach czekały z ładunkami win i napojów alkoholowych, w dokach stały sznury samochodów ciężarowych, gotowych przewieźć do najodleglejszych miejscowości „gin'y" przezroczyste jak woda i palące, jak ogień, whisky o aromacie ziół aptecznych,

płynne złoto konjaków

i wina we wszystkich kolorach, począwszy od słomkowej barwy szampana, topazu burgundów, a kończąc na rubinowych blaskach win bordoskich.

Zamknął się okres czternastoletni, w ciągu którego Amerykanie godzili się gasić pragnienie tylko wodą albo piwem jałowcowem, pozbawionem alkoholu, i napojami chłodzącemi z syntetycznemi zapachami.

Powrócić trzeba myślą do pierwszego okresu prohibicji z jego zdumiewającemi danemi statystycznemi: w dzielnicy South Clark Street w Chicago zanotowano w pierwszym tygodniu prohibicji jeden tylko wypadek zaaresztowania w sobotę, zamiast zwykłych dwustu do trzystu. W San Francisco ani jednego podchmielonego przechodnia w dniu święta niepodległości Ameryki! W Baltimore pierwszej niedzieli po ogłoszeniu prohibicji trzy aresztowania tylko zamiast 337, jakie miały miejsce ostatniej niedzieli.

W pierwszym roku prohibicji według danych statystycznych zanotowano spadek zbrodni o 43 proc. włóczęgostwa —o 50 proc. Wielcy przemysłowcy, których produkcja powiększyła się znacznie

wygłaszali hymny dziękczynne

na cześć prohibicji, opróżniały się więzienia, a karykaturzyści publikowali „Wolność", zmazującą ze swego herbu czarną plamę napisu „Saloon Bar". Wreszcie jeszcze rozczulający szczegół statystyki, z którego wynika, że w ciągu pierwszego tygodnia prohibicji w stanie Cincinnati spożycie wody przewyższyło o miljon hektolitrów konsumcję tego płynu z ubiegłego tygodnia.

Nadmiar wody jakoś wpłynął na pogorszenie obyczajów w Stanach Zjednoczonych. Pewnego dnia, gdy wuj Sam przystąpił do przeglądu swych rachunków, przekonać się musiał (przed rokiem), że wydatki w ciągu ostatnich dwunastu lat, w celu zmuszenia ludności do popijania wody, przewyższyły o 12 miljardów dolarów koszta udziału Ameryki w wojnie światowej, albo też — dla dokładniejszego zobrazowania kwestji — wynoszą dwa zgórą razy tyle, co ogólna suma długów wojennych państw obcych w stosunku do Ameryki.

W tymże okresie agenci prohibicji zgładzili 2000 osób i stracili 500 spośród swoich, a wszystko to, aby przekonać się, że mimo wszelkie usiłowania Ameryka wydawała rocznie 25 miljardów złotych na napoje alkoholowe — 36 miljonów hektolitrów piwa, 5 miljonów hektolitrów wina i 9 miljonów hektolitrów wina i 9 miljonów hektolitrów innych różnorodnych trunków. Jednocześnie w więzieniach znajdowało się 50.000 osób, bootlegger'ów i innych osobników, w związku z przekroczeniem prawa prohibicji.

W ostatnich miesiącach ten stan rzeczy zmienił się jeszcze na gorszy. W roku bieżącym w licznych restauracjach nikt już nie zadawał sobie trudu ukrywania butelek pod stołem. Przewodnik, wydany w roku 1931, w samym stanie nowojorskim podawał adresy 30000 „speakeasies". W roku następnym wyrzekł się wydania nowej edycji, która urosła w gruby tom.

Na zakończenie anegdotka. W roku ubiegłym, gdy udawaliśmy się do Ameryki na okres elekcji prezydenta, w przewidywaniu, że będzie to temat „suchy", zadecydowaliśmy zdobyć wiadomości z autentycznych przeżyć z „bootleggerami". Wyobrażaliśmy sobie różne tajemnicze machinacje w zdobywaniu alkoholu.

Zaraz po przyjeździe udaliśmy się do dobrego znajomego, któremu zakomunikowaliśmy nasze życzenie uzyskania niedozwolonego alkoholu dla wejścia w kontakt z tajemniczym światkiem przestępców prohibicyjnych.

Ku naszemu zdumieniu znajomy nasz uskutecznił zamówienie telefonicznie, w sposób najprostszy: „Proszę zaraz przesłać butelkę ginu na ulicę N. numer NN."

Nie ubiegło jeszcze trzech minut, gdy odezwał się dzwonek u drzwi wejściowych. — „Otwórzcie sami — rzekł nasz przyjaciel — przywieziono zamówiony trunek".

Przyznać musimy, że załatwiliśmy to z pewną obawą. Za drzwiami — może — czekał „gangster", jedną ręką podając opakowany przedmiot, a drugą ściskając w kieszeni rewolwer, w wypadku, gdybyśmy wydali mu się podejrzani?

Rzeczywistość przeszła wszelkie nasze oczekiwania: posłańcem okazał się chłopiec, najwyżej piętnastoletni, trzymający zupełnie otwarcie pod każdą pachą po jednej butelce.

— Przy zamówieniu — wyjaśnił — nie został podany gatunek ginu, więc na wszelki wypadek przyniosłem odrazu dwie butelki: jedną — kanadyjskiego, drugą — angielskiego... Cena 80 centów.

Szczegół ten był najciekawszy: gin angielski w N. Yorku kosztował taniej, niż w Londynie.

Nie ulega wątpliwości, że w pierwszych dniach zniesienia prohibicji „ruch alkoholowy" będzie znaczny. A potem wszystko się jakoś ułoży. I czytać będziemy w amerykańskich gazetach, jak w angielskiej powieści, zdania następujące: „W sypialni panował zwykły porządek: na gotowalni, obok puderniczki, stała, jak zawsze, butelka z konjakiem..."

Ja.

Mokra Ameryka.



Scena w nowojorskim barze po wygaśnięciu ustawy o prohibicji.

Nocna eskapada bliźniąt.

„Ojcowska" rada sędziego.

Przed jednym z londyńskich sądów niedawno stanęli jako oskarżeni o zakłócenie spokoju publicznego w nocy bliźniacy Henryk i George Clairk. Ciekawym szczegółem oskarżonych jest ich podeszły wiek.

Jak stwierdza agent policyjny, zeznający na przewodzie sądowym w charakterze świadka, obydwaj 86-letni bliźniacy wywołali na ulicy

niebywałą wrzawę,

pobudziwszy uprzednio sąsiadów i pobiwszy się naostatek.

Henryk Clairk objaśnił na swoje usprawiedliwienie, że ta kłótnia nie jest pierwsza i że bracia sprzeczają się całe życie.

— Proszę sobie przedstawić Wysoki Sądzie, — wykrztusił Henryk: — że George urodził się godzinę wcześniej ode mnie, a uważa siebie za starszego i usiłuje mnie

uczyć rozumu.

Niepodobna znieść tego, to jest okropne! —

Na to drugi bliźniak tylko wzruszył lekceważąco ramionami, poczem, zwróciwszy się do sędziego rzekł:

— Ten młokos jest niepoprawny, zawsze mówiłem, że on źle skończy! —

Sędzia, mężczyzna lat 35, odniósł się do podsądnych ze wzruszającą pobłażliwością, obiecując uniewinnienie ich, jeśli przyrzekną od tej pory żyć w zupełnej zgodzie. Bliźniacy z pochmurnem obliczem przyjęli ten wyrok, lecz ani sędzia, ani publiczność, zajmująca ławy sądu, ani też nikt z palestry, nie miał pewności, że bracia podporządkują się radzie sędziego.

J. K.

Kradzież paczki tysiącfrankówek.

Alarm na poczcie.

Znaczna kradzież miała miejsce w tych dniach w Paryżu. Około południa, gdy publiczność tłoczyła się przy okienkach, nagły krzyk zwrócił uwagę wszystkich. Jeden z kasjerów, który na chwilę opuścił swoje miejsce przy opienku, stwierdził po powrocie, że zginęła mu

paczka tysiącfrankowych biletów.

Urzędnik ten mając obliczyć sumę wpłat, w tym dniu przygotował powyższą paczkę, by ją przeliczyć. Plik ten zawierał poważną sumę, bo liczącą około 80.000 do 100.000 franków.

Dyrekcja poczty zawiadomiła natychmiast o wypadku policję. Zamknięto natychmiast wszystkie bramy urzędu i poddano szczegółowej rewizji wszystkich obecnych. Bez rezultatu. Następnie przesłuchano owego urzędnika jak i wszystkich jego kolegów. Żadnych jednak nowych szczegółów do toczącego się śledztwa

nie uzyskano.

Dopiero wieczorem trafiono na pewne wskazówki. Otóż znalazł się człowiek, który widział, jak jakiś osobnik wszedł do biura od strony wewnętrznej, którędy chodzą tylko urzędnicy. Następnie niezaczepiony przez nikogo zbliżył się do stołu, na którym pracował urzędnik, szukał tam coś a później spokojnym i wolnym krokiem się oddalił drogą, którą przyszedł. Przypuszcza się, że to był właśnie złodziej.

Zachodzi pytanie, czy podziwiać spokój i odwagę złodzieja, który ośmielił się wejść drogą przeznaczoną wyłącznie dla urzędników i w ich oczach przewracał coś na stole, czy też podziwiać lekkomyślność władz pocztowych, które nie zaradziły takim wypadkom. Śmiesznemi bowiem wydają się stosunki na poczcie, gdzie każdy może wejść do oddziału kasowego i szukać przy biurku, na którem robi się rozliczenia pieniężne.

W każdym razie kradzież 100.000 franków w południe, bez teroru, bez szamotaniny, jest nieczęstym wypadkiem.

ANASTAZJA DREWNOWSKA

DWIE POKUSY

POWIEŚĆ

41) STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Dwie przyjaciółki Danka i Marysia spotkały na drodze i poznały właściciela majątku Szarzyńskiego i jego przyjaciela kapitana Zgrzyta.

Danka przebywała we dworze swojej kuzynki Barbary na letnich wywczasach jako „uboga krewna z Warszawy". Dzieci Barbary Wiśka i Anulka traktowały ją zgóry.

Kpt. Zgrzyt zaręczył się z Marysią. Szarzyński podczas zabawy pocałował Dankę, ale nie miał wobec niej poważnych zamiarów. Spostrzegł to wzbogacony ekonom z Deptakowa Witalis Obskurny i chciał się zemścić na Szarzyńskim napadłszy go w ciemnościach, ale sam został pobity. Zaprzysiągł mu zemstę.

Pewnej nocy spłonął dom Szarzyńskiego. W zgliszczach znaleziono zwęglone zwłoki.

Pewnego dnia Szarzyński przybył ze Zgrzytem do Marysi i zastał tam Dankę. Wszczął z nią rozmowę po oddaleniu się pary narzeczonych. Nie chciała mu pozwolić pocałować się. Szarzyński zagniewany odjechał. Danka wróciła do domu i do jej pokoiku przyszła oddana jej Nastka, która opowiedziała jej, że Obskurny jest w niej zakochany i chce się zemścić na Szarzyńskim. Danka postanowiła wyjechać i napisała do Szarzyńskiego list.

W dworze Służków urządzono dożynki. Przybył Obskurny, który w tańcu odbił Dankę tancerzowi. W pewnej chwili korzystając z ciemności Obskurny porwał Dankę na konia i uciekł z nią. W pogoń puścił się Zgrzyt, ale nie natrafił na żaden ślad. Szarzyński spotkał się w Warszawie ze swoją narzeczoną Aliną. Chciał z nią za wszelką cenę zerwać. Podczas sprzeczki zwrócił jej pierścionek. Następnie udał się do matki Danki — pani Miedawskiej, której oświadczył się o rękę córki. Po powrocie do hotelu Alina chciała zbagatelizować zerwanie i oświadczyła, że chce z Szarzyńskim jechać na wieś. Pojechała z matką, a Szarzyński pojechał oddzielnie.

* * *

Na te słowa wybuchło nowe zamieszanie, płacz i krzyki. A gdy jeszcze wyszło najaw skutkiem nieostrożnego gadulstwa Antka i Franka, że siodło było zakrwawione, zrobiło się istne piekło. Nastusia, płacząc rzewnemi łzami, modliła się za duszę Danki. Marysia zemdlała, ale zaraz przyszła do siebie bez cudzej pomocy. Wreszcie, gdy minęło pierwsze wrażenie, postanowiono, że Szarzyński dosiądzie konia Antka i pojedzie ze Zgrzytem do miasteczka, a z nimi pójdzie koń Obskurnego. Resztę wyprawiono autem do Zakliczyna, dokąd wrócił również Franek. Potem auto miało wrócić po nich do miasta, z parobkiem po konie.

Szarzyński, znalazłszy się sam na sam z przyjacielem, rzekł:

— Janku, ja zwarjuję!

Kapitan, sam już bardzo zdenerwowany, zaklął brutalnie.

— Możesz mną gardzić — odezwał się po pewnej chwili Szarzyński. Zasługuję na to. Ale zostałem ukarany. Nie wiesz, co ja przechodziłem. Nie zwierzałem ci się z mojego położenia... Nie rozumiesz... Dziś... Nareszcie przełamałem wszystkie przeszkody... Byłem w Warszawie u jej matki z prośbą o jej rękę... Jechałem jak szalony! Boże!

— Spóźniłeś się — rzekł surowo kapitan. — Los, bracie! Los bywa sprawiedliwy....

Szarzyński powstrzymał mimowolny jęk.

— Boże wielki, jeżeli ona... jeżeli już... Jeżeli stało się coś nieodwołalnego, to ja... to ja...

Zgrzyt milczał, nie chciał pocieszać, bo sam niebardzo wierzył, żeby ta katastrofa mogła się zakończyć szczęśliwie i po drugie w sercu jego wrzał głuchy gniew przeciwko przyjacielowi za nieuczciwe postępowanie z dobrą dziewczyną.

— Nie mów nic — odparł. — Co tu pomogą słowa. Musimy działać.

ROZDZIAŁ XXIX.

— Mojaś ty, moja, tego — mruczał Obskurny, ogarniając rękami zemdloną Dankę, która leżała przed nim na łęku, jak martwa. Koń galopował pod ciągłą podniętą ostróg. Za uciekającym goniła słabnąca wrzawa głosów i krzyków pieszej pogoni.

— Uciekniemy, tego — mruczał Obskurny. — Nim osiodłają konie, tego — podtrzymał osuwającą się zdobycz. — Najadłaś się strachu, tego....

Miał gotowy plan działania. Wiózł brankę nie do siebie, bo stamtądby mu ją zabrano, lecz do innej wsi, gdzie miał przyjaciela, emerytowanego podoficera, człowieka tego samego pokroju, co on, właściciela małej parceli. Przyjaciel mieszkał na pustkowiu i dom jego nadawał się znakomicie na chwilową kryjówkę. Obskurny wierzył, że uda mu się namówić Dankę, żeby za niego wyszła. Miał dobre wyobrażenie o swoim uroku i na poparcie ważki argument w postaci uzbieranych przez długie lata służby „oszczędności", za które zamierzał kupić spory majątek. Zresztą nie wątpił, że postawi na swojem w ten czy inny sposób. Wogóle był przygotowany na wszelkie sposoby.

— E, gołąbeczko moja, tego — mruczał. — Spróbuj tylko dziobać tego, to ja ci pokażę tego. Sama poprosisz o błogosławieństwo kościelne.

Nagle Danka ocknęła się, krzyknęła i szarpnęła się tak mocno, że gdyby nie silne ramię Obskurnego, byłaby spadła pod końskie kopyta.

— Powoli turkaweczko, tego — zawołał zduszonym głosem. — Bez żartów, tego, bo dostaniesz znowu w uszko, tego.

Danka nieprzytomna z przerażenia szarpnęła się drugi raz.

Objął ją wpół i przycisnął w taki sposób, że twarze ich znalazły się obok siebie. Koń zwolnił sam biegu i na siodle rozegrała się krótka zacięta walka. Obskurny puścił cugle; usiłował uderzyć brankę w skroń. Ona broniła się rozpaczliwie, tak jakby mogła się obronić. Jemu trudno było uskutecznić swój manewr, gdyż musiał ją trzymać jedną ręką, żeby nie spadła. Danka orała mu teraz twarz paznokciami i chwytała zębami za wolną rękę. W pewnej chwili, zatrzask od bransoletki, która się odpięła, zarył się Obskurnemu w policzek i, sunąc wdół przekrajał ciało tak głęboko, że obfita struga krwi pociekła po ubraniu i po siodle. Krzyknął z bólu i w chwili, gdy wymierzył dziewczynie cios w skroń, koń spłoszony światłem nadjeżdżającego samochodu, dał szczupaka wbok i oboje zlecieli z siodła na szosę, prosto pod koła. Szofer zobaczył już zdaleka pędzącego konia. Lecz jego sygnały ostrzegawcze obiły się o niesłyszące uszy. Zdołał zatrzymać maszynę w ostatnim momencie, przyczem niewiele brakowało, żeby wspaniała limuzyna nie runęła do rowu.

Z wnętrza rozległy się wystraszone głosy kobiece.

— Co tam znowu?

— Na Boga!

— Mon Dieu!

Szofer wyskoczył na szosę.

— Psiakrew, pod koła mi się pakują!... Wszelki duch Pana Boga chwali!

Tymczasem wierzchowiec Obskurnego, pozbywszy się ciężaru, dał drugiego susa wbok i ruszył z kopyta w pole, otwierające się szeroką luką w szpalerze lip.

— Co się stało? — krzyknął z wnętrza limuzyny cienki głosik.

— Alu, proszę cię, nie wysiadaj. Ja wpierw zobaczę, co się stało.

— Mon Dieu! — zawodził francuski akcent.

Szofer pochylił się nad dwiema nieruchomemi postaciami, z których jedna zerwała się nagle z ziemi, a druga cała w bieli, pozostała tak, jak spadła.

— Co to za komedje? — krzyknął z przestrachem, gdyż twarz Obskurnego wykrzywiona dziko, zakrwawiona i utarzana w pyle, mogła przerazić najodważniejszego.

Z drzwiczek samochodu wyłoniła się pani Rajgowa i zobaczywszy Obskurnego, wydała odgłos podobny do kwiku.

— Kobieta! — rzekł szofer, pochylając się nad Danką.

— Moja żona — objaśnił pośpiesznie Obskurny, chcąc go odsunąć.

— Żona? — zdziwił się tamten. — Akurat! Bo to kto po nocy rozbija się z żoną na jednym koniu? To jakaś nieczysta sprawka! Żona panu pysk pocharatała, co? — dodał przebiegle.

— Moja sprawa — warknął przez zęby Obskurny, usiłując znów dostąpić do Danki.

— Jeżeli żona — rzekł szofer — to podwieziemy państwa. Co pan zrobi z zemdloną kobietą po nocy, w pustem polu?

— Moja rzecz — szczeknął Obskurny, odpychając go. — Nie potrzebuję żadnej łaski.

Był w położeniu krytycznem. Koń uciekł. Do celu drogi miał jeszcze milę. Mógł coprawda zanieść dziewczynę na rękach naprzełaj — polami — zdążyłby przed świtaniem. Cóż, kiedy nie chcieli mu uwierzyć! Był taki wściekły i oszołomiony, że nie zdawał sobie sprawy, że nie mogli mu uwierzyć.

Pani Rajgowa uklękła na ziemi i uniosła głowę Danki.

— Biedna dziewczyna! Weźmiemy ją do samochodu. Skąd ona się tu wzięła na środku drogi?

— Moja żona. — Obskurny odepchnął szofera i ukląkł z drugiej strony.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Jak słychać, w celu ułatwienia pracy prezydentowi miasta i jego zastępcom, prezydjum magistratu wpadło na myśl zgrupowania podobnie jak ministerja lub P. K. O., poszczególnych jednostek gospodarki miejskiej w 7 departamentach. Podział ten przedstawia się jak następuje: I. Departament ogólny obejmujący sekretarjat prezydenta i wiceprezydenta miasta, wydział spraw ogólnych, biuro dochodzeń dyscyplinarnych, wydział prawny, wydział statystyczny, komendę straży ogniowej oraz miejskie zakłady graficzne. II. Departament finansowo - gospodarczy, obejmujący wydziały: finansowy, inspekcję handlową oraz dom składowy publiczny i Komunalną Kasę Oszczędności. III. Departament czynności poruczonych obejmujący wydziały: przemysłowy, wojskowy, ewidencji ludności oraz urząd inspekcyjno - budowlany. IV. Departament techniczno - komunikacyjny, obejmujący wydziały: techniczny łącznie z betonownią, dyrekcje: gazowni miejskiej, wodoc. i kanał. oraz tramwajów i autobusów miejskich. V. Departament opieki społecznej i zdrowia publicznego, obejmujący wydziały: zdrowia publ. i opieki społ., szpitalnictwa oraz zakład oczyszczania miasta i Lombard miejski. VI. Departament oświaty i kultury, obejmujący wydział oświaty i kultury, bibljotekę publ., muzeum narodowe, ogród zoologiczny oraz admin. gmachów i majątku teatrów miejskich. VII. Departament aprowizacji, obejmujący dyrekcje: Akrilu, rzeźni i targowisk zwierz., piekarni miejskiej i miejskich zakładów spożywczych, mięsnych i opałowych. Poza powyższym podziałem pozostają: kontrola miejska oraz komitet rozbudowy miasta nie wchodzące w skład żadnego z departamentów, a podlegające bezpośrednio prezydentowi miasta. Na czele departamentu stoi prezydent miasta lub wyznaczony przezeń wice-prezydent.

* * *

Dnia 5 b. m. nastąpiło uruchomienie pierwszego zakładu dla żebraków i włóczęgów przy ulicy Przebieg. Wobec tego należy się liczyć z tem, że już niebawem organa policji państwowej przystąpią do zatrzymywania żebraków i włóczęgów na ulicach w celu uzyskania na drodze sądowej wyroków orzekających lokowanie zatrzymanych w zakładzie. Jak wiadomo, zakład przy ul. Przebieg obliczony jest na 200 osób.

* * *

Inspekcja handlowa ustaliła 36 punktów detalicznej sprzedaży choinek na placach miejskich i na niektórych ulicach. Napływ kandydatów na dzierżawców miejsc jest bardzo duży.

KRATECZKI.

Zegarek i marzenia.

Przygoda Jagusia.

W gruncie rzeczy trudno się zorjentować po licho w Łodzi są potrzebne zegarki, kiedy i tak nikt jeszcze nigdy w Łodzi nie był punktualny. My, łodzianie jużeśmy się do tego przyzwyczaili i wiemy, że gdy znajomy powiada: a więc spotykamy się o pierwszej — to znaczy, że o 2-ej prawdopodobnie już będzie na umówionem miejscu spotkania. Ale kiedy przyjechał do Łodzi pewien mój znajomy z zagranicy żalił się:

— Proszę pana ja w Łodzi sam zaczynam być niepunktualny. Umawiam się z kimś na 2-gą, ten ktoś przychodzi o 3-ej a ja o 3-ej już umówiłem się z kim innym. Chciałem wkońcu przystosować się do łódzkich zwyczajów i przychodzić wszędzie o godzinę później, to akurat raz zdarzyło się, że jeden z umówionych ludzi przez omyłkę przyszedł punktualnie i potem ja musiałem się wstydzić własnej niepunktualności.

Ów gość po trzech dniach wrócił zagranicę, nie mógł się bowiem przyzwyczaić do łódzkiej punktualności. W tych warunkach zegarek staje się właściwie tylko ozdobą. Ozdoba ta bywa zresztą czasami interesująca, sam bowiem posiadałem do niedawna zegarek, którego sekundnik chodził zamiast z lewej na prawą, z prawej strony w lewą, naodwrót. Sprzedawca wytłumaczył mi to zupełnie logicznie, twierdząc, że w takich wywróconych czasach, jakie są obecnie, trudno wymagać, aby zegarek chodził normalnie.

Nie należy się również dziwić, że zegary magistrackie chodzą inaczej, niż zegary tramwajowe, a tramwajowe, inaczej niż kolejowe. Obliczenia są łatwe i według starego sposobu zawsze można łatwo obliczyć, że jeśli na magistracie jest godzina 4 min. 20, na zegarze tramwajowym 3 godz. i 50 minut, a na kolejowym godz. 4 min. 45, to jest akuratnie godz. 5 i 5 minut. Trochę dobrej woli a można dojść do takiej wprawy, że stwierdzenie, która jest faktycznie godzina nie będzie przedstawiało dla nikogo żadnej trudności.

Zresztą czas jest pojęciem względnem. Przecież kiedy nad ranem wracamy z birbantki do domu, nigdy nie mówimy żonie prawdy na jej pytanie o godzinę. Również z urzędnikiem przy okienku stale się sprzeczamy i staramy się w niego wmówić, że jeszcze niema pierwszej i nie powinien zamykać okienka. Na temat ścisłej godziny stale w tramwaju są targi między pasażerem a konduktorem. Pasażer twierdzi, że jego „korespondencja" jest jeszcze ważna, że zegarek konduktora źle chodzi, konduktor zaś obstaje przy tem, że termin ważności biletu od godziny już minął.

O względności czasu świadczy również fakt, że kiedy kawalerowi czas upływa szybko i godzina trwa tylko godzinę, to człowiekowi żonatemu każda godzina ciągnie się przez trzy godziny. A kiedy wychodzi z domu, godzina trwa zaledwie 5 minut.

W tych warunkach trudno jest domagać się od bliźnich ścisłego przestrzegania czasu, który przybiera rozmaite tempa.

Czasami zegarek może się stać powodem przykrych komplikacyj, jak to właśnie miało miejsce w poniższej historyjce.

FATALNE KUPNO.

Adam Jaguś miał w życiu jedno tylko wielkie marzenie Każdy człowiek posiada jakieś ukryte marzenia. Jeden marzy o głównej wygranej na loterji, inny o wujaszku z Ameryki ze złotemi dolarami, inny o pożarze własnej fabryki i pieniążkach jakie wypłaci „Vesta" czy inna „Polonja". Ów o pogrzebie własnej żony, tamten o moratorjum dla prywatnyc długów, słowem niezmierzone są granice ludzkich marzeń. A Jaguś marzył o zegarku, Jest to bowiem człowieczek skromny, który chciał mieć zegarek aby nie tyle może być punktualnym ile w tym celu, by móc w towarzystwie zaimponować zebranym wyciągnięciem eleganckiego zegarka.

Spełniły się wreszcie marzenia Jagusia. Natknął się na ulicy na jakiegoś podejrzanego jegomościa, który po śmiesznie niskiej cenie zaofiarował mu kupno efektownego zegarka. Zegarek nie był wprawdzie złoty, ale miał zato pięknie fosforyzowane wskazówki. Jaguś wprawdzie pomyślał, że zegarek może być kradziony, ale pokusa była silniejsza i Jaguś zegarek kupił. A gdy kupił i ponosił, zegarek się zepsuł i Jaguś oddał go do reparacji, potem zaś, przyciśnięty potrzebą, zegarek sprzedał Abramowi Ekermanowi Ekermanowi zegarek również się zepsuł, oddał go więc do reparacji zegarmistrzowi przy ul. Nawrot. Ale Ekerman również nie miał pieniędzy, zegarka nie wykupił, więc wywiesił go w oknie wystawowem Przechodził, na Jagusia nieszczęście ul. Nawrot prawy właściciel zegarka, który go zauważył na wystawie zameldował o tem policji, która po nitce do kłębka, od zegarmistrza do Ekermana, od Ekermana do Jagusia całą sprawę kradzionego zegarka wyjaśniła.

Sąd Grodzki skazał Adama Jagusia na 1 miesiąc aresztu.

Jerzy Krzecki.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Córka zmarłej artystki

nie miała za co pochować matki.

Warszawa 11 grudnia.

Zmarła artystka chórów opery warszawskiej, ś. p. Natalja Szymańska. Ciało jej przez kilka dni leżało w mieszkaniu, a przy niem siedziała córka zmarłej, zbolała w nieszczęściu, niedołężna bo obarczona chorobą serca

i bez grosza.

Ś. p. Natalja Szymańska była emerytką teatrów miejskich. Od paru miesięcy wraz z innymi emerytami oczekiwała pensji, z którą władze miejskie zalegają. Ponieważ nie miała na chleb staruszka wzięła się wraz z córką do robienia sztucznych kwiatów na scenę. Jeszcze w sobotę była w operze i przyniosła zrobione przez siebie kwiatki na „Aidę". Tego też dnia zakończyła życie **na anewryzm serca,** wyczerpana zimnem i... nędzą.

Dopiero wczoraj pogrzebem zajęło się stowarzyszenie emerytów teatralnych. Pogrzeb odbędzie się w Cholomowie w rodzinnych stronach nieboszczki gdzie spocznie ona w grobie rodzinnym.

Aresztowanie fałszywego lekarza.

Pacjentów sprowadzali mu naganiacze.

Wilno, 11 grudnia. Z polecenia władz śledczych aresztowany został w jednym z hoteli przy ulicy Kolejowej niejaki Antoni Wołożyn,

podający się za lekarza.

Wołożyn, jak się okazało b. felczer, mieszka w Wilnie i od dłuższego czasu trudnił się praktyką lekarską, mając dość liczną klientelę.

Przy pomocy specjalnych naganiaczy rozpowszechniał w mieście pogłoski, że czyni cuda, nic też dziwnego, że „klienteli" nie brakowało.

W czasie rewizji w mieszkaniu Wołożyna znaleziono większą ilość ziół korzeni oraz traw leczniczych, przy pomocy których „leczył" chorych.

Zioła te skonfiskowano

i przesłano do laboratorium celem przeprowadzenia analizy. Zachodzi bowiem przypuszczenie, że są wśród nich również środki trujące.

Rzekomego lekarza osadzono narazie w areszcie policyjnym do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

Dalsze dochodzenia w toku.

Złotówka i cukierek.

A potem 6 miesięcy więzienia.

Z Katowic donoszą:

20-letni bezrobotny Wilhelm Machnik z Katowic zdobył niewiadomo skąd fałszywą 5 złotówkę którą postanowił zamienić na prawdziwą monetę. Bojąc się jednak narazić na nieprzyjemności, postanowił wykorzystać nieświadomość 14-letniego Karola Gwoździa z Katowic.

Wręczył więc on chłopcu fałszywy pieniądz, polecając mu udać się do pobliskiego sklepu i

kupić za 20 gr. cukierków.

Za należyte wywiązanie się z zadania, Macnik obiecał chłopcu 1 zł. W sklepie jednak kupiec oświadczył, że takich pieniędzy nie przyjmuje. Wtenczas jeszcze chłopczyk nie zorjentował się, że popełnia czyn karygodny, chcąc puścić w obieg fałszywą monetę. Udał się więc do następnego kupca, który jednak przywołał policję.

Gwóźdź wraz z Machnikiem odpowiadali przed sądem Okręgowym w Katowicach, który małoletniego chłopca uwolnił, zaś Machnika skazał na 6 miesięcy więzienia, zawieszając mu wykonanie kary na 2 lata.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, wtorek.

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11,40 Przegląd prasy polskiej 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Płyty. 12,30 Dziennik południowy 12,35 Wiadomości meteorol. 12,38 Płyty. 15,25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Tr. ze Lwowa. 16,25 „Skrzynka P. K. O.". 16,40 „Wśród książek". 16,55 „Cykl arcydzieł muzycznych od XVI do XX wieku". Koncert IV. „Złoty wiek klasycyzmu". Program pośw. twórczości W. A. Mozarta. 17,50 Wiadomości rolnicze. 18,00 Odczyt p. t. „Dorobek naszych teatrów ludowych". 18,20 Transm. z Kałusza p. t. „Skarby mineralne Małopolski. Jak pracuje kopalnia soli potasowych w Kałuszu". 19,00 Program na dzień następny. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Feljeton aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 „Madame Butterfly", opera. W przerwie między aktem I a II „Szczęściarz", nowela Jerzego Kossowskiego. 22,25 Muzyka taneczna. 23,00 Wiadomości meteorol. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 23,05—23,30 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN

z wyjątkiem:

11,50 Wiadomości bieżące. 15,30 Komunikat Izby Przem. Handlowej. 17,50 Repertuar teatrów i komunikaty.

STEPHEN LEMONNIER.

Nieostrożność.

Kiedy młoda, ładna i zalotna pani Symona opuściła gabinet wice-dyrektora Towarzystwa Asekuracyjnego, w którym unosił się jeszcze subtelny zapach jej perfum Ludwik Montmelian dumny i zaniepokojony jednocześnie pomyślał:

— Serce kobiet jest stanowczo pełne sprzeczności! Istna zagadka dla nas mężczyzn! Daremnie starałem się zaskarbić sobie względy pani Symony przez szereg miesięcy, a dziś w chwili, kiedy najmniej spodziewałem się tego, pada mi sama w objęcia...

Jak mam zrozumieć tę dziwną zmianę zarówno pochlebną jak nie oczekiwaną dla mnie?

Pan Ludwik Montmelian łamał sobie nad tem problematem głowę dlatego, że o ile był wytrawnym i doświadczonym urzędnikiem na stanowisku wice-dyrektora jednego z najbogatszych Towarzystw Asekuracyjnych o tyle w sprawach natury sercowej pozostawał wciąż jeszcze dzieckiem mimo dobiegającej pięćdziesiątki i licznych swych przygód miłosnych.

Odpowiedź bowiem była bardzo prosta: pan Ludwik Montmelian, stary zakamieniały kawaler ujęty niepospolitym wdziękiem pani Leopoldyny Beriat, ożenił się! I, o ile romans z wolnym mężczyzną nie pierwszej młodości nie nęcił kapryśnej pani Harnaut, o tyle sprowadzenie z prostej drogi świeżo upieczonego żonkosia miało dla niej urok, posmak powiedzmy, pikanterji.

Małżeństwo pana Ludwika Montmelian zaskoczyło zresztą i mocno zdziwiło wszystkich.

— Co? — reflektowali go najbliżsi przyjaciele gdy oznajmił im o zamiarze swym zerwania z kawalerskim stanem — nie mając zepsutego żołądka czy innych poważnych dolegliwości na wytłumaczenie swego kroku kładziesz zdrową głowę pod Ewangelję? Rozbrat chcesz wziąć z niezależnością i staremi nawykami? Zapóźno już na ożenek, mój drogi!

— Nigdy nie jest zapóźno zrobić dobrze... —odpowiadał Montmelian z uśmiechem.

Pani Leopoldyna Beriat nie doznała również zachęty ze strony przyjaciółek swoich, gdy zwierzyła im się w sekrecie, że zamyśla poślubić Ludwika Montmelian wice-dyrektora Towarzystwa Asekuracyjnego, starego kawalera, którego męska uroda, elegancki sposób bycia i żywość umysłu zjednały ją tembardziej, że nieboszczyk jej mąż był brzydki, niezgrabny i zgryźliwy.

— Wiadomo ci chyba — upomniały ją spuszczając skromnie oczy, że on „żył" dużo?

— Tem lepiej — odpowiadała im — wie, co to jest życie.

— Miał przygód miłosnych bez liku!

— To też ma ich dosyć teraz!

— Starszy jest o lat dwadzieścia od ciebie.

— Człowiek ma lat tyle, na ile wygląda. Nikt Ludwikowi Montmelian nie daje wyżej czterdziestu!

Trzy miesiące upłynęły od dnia ślubu państwa Montmelian i małżonkowie, wbrew przewidywaniom znajomych byli wciąż jeszcze zadowoleni z siebie.

Pan Montmelian szczególniej, zachwycony był nowem dla siebie spokojnem życiem i wieczory spędzane we dwoje z młodą żoną przy radjoaparacie nauczyły go cenić ciche, przytulne ognisko domowe.

To też, bez żadnej ubocznej, grzesznej myśli powiedział żadnej eleganckiej i zalotnej pani Symonie kilka banalnych komplementów, gdy przyszła po radę do niego.

Ku wielkiemu wszakże jego zdumieniu kapryśna dama wzięła je na serjo reagując przychylnie w tak wyraźny sposób, że dawny Ludwik Montmelian, kobieciarz, flirciarz, bałamut, niezrównany strategik na polu miłosnych turniejów, odżył w nim i pani Symona odeszła przyjąwszy zaproszenie na obiad w separatce pierwszorzędnej restauracji na dzień następny.

Trzeba oddać panu Ludwikowi Montmelian sprawiedliwość, że zagalopowawszy się do tego stopnia doznał nagle wyrzutów sumienia. Ale... ta przemiła pani Symona była taka ładna, zgrabna, ponętna, że nie mógł oprzeć się pokusie.

— Jest to zresztą dalszy ciąg tylko flirtu prowadzonego w ciągu kilku miesięcy... — uspakajał się Montmelian —sukces spóźniony do pewnego stopnia... Prawie że nie... zdradza żony... Epilog ostatniego epizodu...

— Ale jak zwolnić się na ten jeden, jedyny wieczór jutrzejszy?

Daremnie Montmelian głowił się nad tem zagadnieniem w swym gabinecie.

Przypadek jak to nieraz bywa przyszedł mu z pomocą. W chwili gdy zakłopotany opuszczał już gabinet wpadł Chamblain najserdeczniejszy jego przyjaciel i towarzysz z ławy szkolnej, by dowiedzieć się czy Montmelian wybiera się nazajutrz wieczorem na bankiet dawnych uczniów liceum Ludwika XIV.

Nie możesz skrewić, mój drogi mówił Chamblain — zebranie będzie imponujące. Dutemplier, minister Sztuk Pięknych będzie przewodniczył. Casapu, Rombellot, Darnabel, wszyscy z Instytutu podpisali się na liście. Garafan inspektor generalny Żup Solnych, generał Cadevan, zabiorą również głos. Będzie nas dwustu conajmniej.

— Nie zawiodę i ja, oczywiście — upewnił Montmelian przyjaciela z błyskiem radości w oczach.

Chamblain nie domyślał się dlaczego pan wice-dyrektor Towarzystwa Asekuracyjnego z taką uszczęśliwioną miną wpłacał 80 frankową składkę i na jego żądanie wymienił, tematy zapowiedzianych mów, tematy okolicznościowe zresztą i niezmienne prawie od szeregu lat.

Wróciwszy do domu Montmelian dobrze z udanem zmartwieniem w rysach twarzy, rzucił na stół kartę z zaproszeniem mówiąc do żony:

— Co za przykrość, moja droga! Jestem zmuszony być jutro wieczorem na bankiecie dawnych uczniów liceum Ludwika XIV. Niema sposobu wywinąć się.

— Trudno, mój kochany Ludwiku! — pocieszała go pani Leopoldyna — pozbawi to nas jednego z naszych dobrych wieczorów wspólnych, ale... skoro inaczej być nie może, będę czekać na ciebie z książką w ręku i wróciwszy opowiesz mi przebieg bankietu.

Zawstydzony łatwem swem zwycięstwem Ludwik Montmelian nic nie odpowiedział przysięgając sobie w duchu, że jutrzejsze jego sprzeniewierzenie się żonie jest pierwszem i ostatniem i że nadal będzie wzorem mężów.

Obiad sam na sam z panią Harnaut w separatce przypomniał panu Montmelian nie tak dawne czasy kawalerskie, mimo, że nieokreślony niepokój psuł mu zabawę.

Pani Harnaut była uroczą i przemiłą. Dopiąwszy jednak swego niezaszczytnego celu dała partnerowi zlekka do zrozumienia, że ma go dosyć, wymawiając się od dalszych schadzek oczekiwaną wizytą krewnych z prowincji.

Przeszkoda, powitana przez pana Montmelian z tajoną radością. Pożegnali się ze słodkiemi słówkami na ustach radzi oboje, że krótki ich romans był skończony.

— Długo ciągnął się bankiet — zauważyła pani Montmelian gdy małżonek jej wrócił o wpół do drugiej do domu. Dobrze bawiłeś się mój drogi?

— Ach! Wynudziłem się, okropnie, kochana moja Leopoldyno — odparł Montmelian z miną zniechęconą — jakkolwiek przyznać muszę, że towarzystwo było doborowe. Wszyscy dawni uczniowie liceum Ludwika XIV stawili się na wezwanie. Dutemplier minister Sztuk Pięknych przemawiał wspaniale. Był w świetnym humorze zresztą, ten poczciwy Dutemplier; witając się ze mną serdecznie przypomniał, że o mały włos nie spotkaliśmy się w trzeciej klasie. „Moi drodzy koledzy! — zakończył swą mowę — jakże szczęśliwym się czuję w waszem gronie"!

Długo jeszcze pan Ludwik Montmelian improwizował na ten temat czerpiąc natchnienie z informacyj udzielonych mu w wilję przez Chamblaina. Sam zdziwiony elokwencją swoją streszczał mowy generała Cadevan, Casapu, Romballot'a, Darnapalo i innych aż wkońcu zmęczony zasnął snem prawie, że spokojnym.

Obudziwszy się nazajutrz z uśmiechem na ustach zdziwił się na widok pani Montmelian, która ubrana już stała przy jego łóżku z twarzą surową.

— Masz! Czytaj! — odezwała się głosem ostrym podając mu ranną gazetę Jest tu wzmianka ciekawa dla ciebie prawdopodobnie.

— Dla mnie?... — powtórzył tknięty niedobrem przeczuciem.

— Tak. Właśnie — Dla ciebie! Czytaj! — nalegała żona.

Wziąwszy do rąk gazetę pan Montmelian przeczytał tłustym drukiem umieszczoną wzmiankę:

„Pan Dutemplier minister Sztuk Pięknych raniony podczas zderzenia się samochodów...

Patrzcie państwo!... — mruknął Montmelian.

— Czytaj dalej! — przerwała mu żona:

I biedny pan Ludwik myślał, że zemdleje czytając:

Bankiet na którym miał przewodniczyć wczoraj wieczorem został odłożony na termin nieokreślony".

Tłum. J. S.

SPORT.

Król — hokeista

strzelił 5 bramek Unionowi.

Na lodowisku ŁKS-u odbył się wczoraj drugi w bieżącym sezonie mecz hokejowy. Spotkały się dwie najlepsze łódzkie drużyny — mistrz i wicemistrz klasy A—ŁKS i Union-Touring. Mecz zakończył się

wysokocyfrowem zwycięstwem ŁKS-u,

w stosunku 8:0 (3:0, 0:0, 5:0). ŁKS. w składzie normalnym, bez Frencla i z nowym nabytkiem Musiałowiczem, który był zatrudniony w drugim ataku. Union-Touring bez Próchniewicza.

ŁKS. w spotkaniu tym wykazał lepszą formę aniżeli na meczu z Triumpfem. Miał też przez cały mecz zdecydowaną przewagę, która uwidoczniała się z każdą minutą gry

Union-Touring nie był

ani na chwilę groźny.

Wszystkie jego ataki kończyły się na linji obrony przeciwnika.

Pierwsza tercja upływa pod znakiem przewagi ŁKS-u, który zdobywa trzy bramki

Druga tercja jest bardziej wyrównana, ŁKS. bowiem próbuje rezerwowego ataku, który jest dużo słabszy od reprezentacyjnej trójki.

Tercja ta jest

bezbramkowa.

Trzecia i ostatnia tercja, to koncert gry ataku ŁKS-u Pięć razy Czerwoni zmusili bramkarza przeciwnika do kapitulacji.

Bramkami podzielili się: Król 5, Lutrosiński 2, Załęski 1.

W drużynie zwycięskiej najlepszym zawodnikiem był Król, pozatem wyróżnili się Rusinkiewicz, Załęski.

W Union-Touringu wszyscy grali poniżej swej formy. Stan lodu b. dobry.

Zainteresowanie meczem znaczne.

I POCO TE ZBIÓRKI?

Wiedeńscy lekarze o nodze Kusocińskiego.

Janusz Kusociński po kilkudniowym pobycie w Wiedniu powrócił do Warszawy, gdyż lekarze wiedeńscy orzekli, że leczenie nogi Kusocińskiego można przeprowadzić w kraju i pobyt w sanatorjum w Wiedniu

nie jest konieczny.

Orzeczenie lekarzy wiedeńskich jest dla nas wiadomością bardzo radosną, gdyż dowodzi, że z nogą „Kusego" nie jest tak źle, jak o tem pisano.

Obecnie staje się niezrozumiałą akcja jednego z pism sportowych w kierunku zbierania ofiar na „leczenie nogi Kusego".

Bo czyż warto było się rozpisywać i zwracać do ofiarności społeczeństwa sportowego poto, aby Kusociński po trzech czy czterech dniach pobytu w Wiedniu wrócił z tem, że to samo można leczyć w kraju?

Czy Warszawianka lub PZLA nie powinien przedtem wysłać Kusocińskiego celem zbadania nogi, a dopiero w razie ustalenia wysokości kosztów leczenia zastanowić się nad sprawą uzyskania

potrzebnych funduszów?

Już raz w Nr. 329 z dnia 28 listopada r. b. podkreślaliśmy nieodpowiednią formę uzyskiwania pieniędzy na kurację Kusocińskiego. Obecnie stwierdzamy, że zastrzeżenia nasze były słuszne.

Którzy zapaśnicy jadą

na mecz do Warszawy?

W dniu wczorajszym w lokalu „Siły" został zakończony eliminacyjny turniej zapaśniczy. Wyniki walk były następujące: w wadze piórkowej: Pawlicki (SKS) pokonał w 9-ej minucie Łaźnego (Siła), w w. lekkiej Szmidt (Sokół) uzyskał zwycięstwo walkowerem wskutek niestawienia się Panfila (SKS), w w. półśredniej Sławiński (Unja) pokonał w 13-ej minucie Piechotę (Sokół), w w. średniej Slicki (SKS) zwyciężył na punkty Jagodzińskiego (Unja) i w w. ciężkiej: Lipczyński (KE) pokonał na punkty Olesika (Unja). Ostatecznie zwycięzcami dwudniowego turnieju zapaśniczego (w dn. 8, i 10 bm.) zostali: w wadze koguciej: Sadulski (Un.), w w. piórkowej: Antczak (Sok.) w w. lekkiej: Szmidt (Sok.), w w. półśredniej: Sławiński (Un.) w w. średniej: Slicki (SKS), w w. półciężkiej Jakubowski (Un.) i w w. ciężkiej: Lipczyński (KE). Zapaśnicy wejdą w skład reprezentacji Łodzi na mecz z Warszawą, który odbędzie się w Warszawie w niedzielę 17 bm.

Sześć zwycięskich walk.

Porażka bokserów K. P. Zjednoczone.

W dniu wczorajszym bawiła w stolicy drużyna pięściarska KPZjednoczone, która rozegrała mecz towarzyszki z Warszawianką. Odbyło się sześć walk, które przyniosły Warszawiance same zwycięstwa, tak iż ostateczny wynik meczu brzmi 12.0 dla gospodarzy. Wyniki poszczególnych spotkań były następujące: Raźniewski (W-nka) znokautował w I-ej rundzie Ciepłowskiego (Zjedn.), Kazanowski (W-ka) uzyskał zwycięstwo nad Brzęczkiem walkowerem, wskutek nadwagi tego ostatniego. W spotkaniu towarzyskiem wygrał walkę na punkty Brzęczek. Forlański (W-ka) pokonał na punkty Michalaka (Zj.) Łodzianin przeciwstawił twardy opór. Zieliński (W-ka) już w pierwszej rundzie znokautował Trzaskalskiego (Zj.) Brzóska (W-ka) zwyciężył na punkty Marczewskiego (Zj.) i Wrzesek pokonał na punkty Kreiczego (Zj.) Meczowi przyglądało się 800 osób.

OSTATNI MECZ GARBARNI

o pozostanie w Lidze.

W dniu wczorajszym odbył się w Krakowie mecz eliminacyjny o utrzymanie się w Lidze między Garbarnią a Śmigłym z Wilna. Po wyrównanej i niezwykle zażartej walce mecz zakończył się nieznacznem zwycięstwem Garbarni w stosunku 3:2 (2:1) Bramki zdobyli: dla Garbarni: Walicki Riesner i Pazurek po 1, zaś dla WKSSmigły: Kełpiński i Zbroja. Sędziował p. Sznajder.

Dzięki temu zwycięstwu Garbarnia zapewnła sobie pozostanie w Lidze.

Tabela spotkań eliminacyjnych przedstawia się następująco:

Klub	Gier	Pkt.	St. bram.
1) Garbarnia	3	6	13.3
2) WKS Śmigły	4	2	8 10
3) Czarni	3	2	5:13

Sport w kilku słowach.

(—) W niedzielę rozegrany został w Berlinie mecz hokeja ziemnego pomiędzy mistrzem Polski poznańską Lechją, a berlińskim zespołem S. G. Siemens. Zawody odbyły się na boisku miejskiem i zakończyły się porażką polskiej drużyny, która przegrała w stosunku 0:3.

Berlińczycy mieli przewagę w pierwszej połowie i w tym okresie uzyskali dwa punkty. Po przerwie Lechja grała już lepiej i była równorzędnym przeciwnikiem, jednak Niemcom udało się uzyskać jeszcze jedną bramkę.

(—) W kraju zostały rozegrane następujące ważniejsze mecze hokejowe:

W Krakowie: Cracovia-KH Siemianowice 8:1 (2:0, 3:1, 3:0). Bramki dla Cracovii zdobyli Nowak 4, Kowalski 3, Balcer 1. Honorowy punkt dla Siemianowic uzyskał Fijałko. Sokół-Legia 6:0 (1:0, 3:0, 2:0).

W Toruniu TKS-Warta 3:1 (1:1, 1:0, 1:0).

W Siemianowicach: Ognisko (Wilno)-Siemianowice 2:0, (1:0, 1:0).

W Katowicach: Ognisko (Wilno)—Śl. T. H. 2:1,)1:0, 0:0, 1:0). Bramki dla Ogniska zdobyli Godlewski i Staniszewski zaś dla Śl. TH.-Arndt.

We Lwowie: mecze o wejście do klasy A: AZS-Hasmonea 5:0, Hasmonea-Polonia (Przemyśl) 2:1. Do klasy A wchodzą: AZS i Hasmonea.

Po dwóch spotkaniach towarzyskich z hokeistami miejscowymi, w których drużyna ŁKS-u wykazała bardzo dobrą formę, sprowadzają Czerwoni na najbliższą niedzielę jedną z drużyn warszawskich dla rozegrania spotkania towarzyskiego.

Przeciwnikiem mistrza Łodzi będzie Warszawianka względnie Polonja.

Obie te drużyny należą obecnie do czołowych zespołów hokejowych stolicy.

W Warszawie odbyło się walne zebranie Warszawskiego Okręgowego Zw Lekkoatletycznego. Wieloletni prezes, radca Foryś, ustąpił z zajmowanego stanowiska, w dowód jednak uznania zasług mianowano go członkiem honorowym. Nowym prezesem został dr Filipek

W międzyklubowym turnieju gier sportowych w Warszawie w koszykówce żeńskiej Polonia pokonała w finale AZS 17:7, zaś w finalach siatkówki męskiej i żeńskiej AZS pokonał dwukrotnie Polonię 2:0.

Na ostatniem swem posiedzeniu w Warszawie zarząd Polskiego Zw. Hokeja lodowego uchwalił: trzy czwarte klubów, należących do związku zawiesić w prawach członkowskich. Na kluby zawieszone, które będą rozgrywać mecze hokejowe może być dwukrotnie nałożona kara pieniężna, natomiast te kluby, które rozegrały trzeci mecz będą wykreślone zupełnie ze związku.

Wczoraj w meczach piłkarskich na Śląsku Naprzód (Lipiny) pokonał Dąb 3:2 (3:1). Meczowi pomimo mrozu przyglądało się dwa tysiące widzów. Pocztowe PW pokonało zespół Tarnowskich Gór 8:1 W Pocztowem PW wystąpił Urban, który zdobył 4 bramki.

Dodatkowa Komisja Poborowa.

Jutro od godziny 8ej rano w lokalu biura wojskowo-policyjnego zarządu m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 165 rozpoczyna urzędowanie dodatkowa komisja poborowa dla PKU Łódź—Miasto I.

Na komisję poborowa zgłosić się winni poborowi rocznika 1912 i starszych z terenu 2 3, 5, 8 9, i 11 komisarjatu, którzy dotychczas nie stawili do przeglądu wojskowego przed żadną komisją poborową.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10.25; 13.00; 14.20; 16.30 17.40; 18.40 20.55 21.40 22.50.

DO WARSZAWY: 18.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8.03.

DO OSTROWA (Poznania): 6.15; 9.33; 12.42; 16.07 19.35; 22.08.

DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1.30; 9.00; 12.57 16.33; 21.25.

DO WARSZAWY: 2.15 (Łowicz) 7.28; 13.12. 16.15 19.56.

DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8.30; 14.10; 18.10 (Częstochowa).

DO LWOWA: 20.08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Pieniądz to nie wszystko.
Teatr Popularny — Niech żyje młodość.
Alhambra — Na yachcie (rewja).
Tabarin — Turniej walk zapaśniczych.
Adria — Ostatnia carowa.
Casino — Zaułki życia.
Capitol — Noc w Kairze.
Corso — I Eskadra śmierci. II. Noc strachu.
Czary — Józef w Egipcie.
Grand-Kino — Szalona noc.
Luna — Biały upiór.
Metro — Ostatnia carowa.
Mimoza — I. Mata Hari. II. Cukier krzepi, lecz my lepiej (rewja).
Oświatowe — I. Pod fałszywą flagą, II. 100 metrów miłości.
Palace — Bunt młodzieży.
Przedwiośnie — Rozkoszne kłopoty.
Rakieta — Pieśń serca.
Roxy — Sabra.
Słońce — I. Kochaj mnie dziś. II. Cham.
Sztuka — Królewski kochanek.
Zachęta — Węgierska miłość.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Zbiorowa wystawa prac malarzy Niny Aleksandrowicz, Tadeusza Gronowskiego i Natana Szpigla.

Łódzka Rodzina Radjowa, ul. Piotrkowska 113 — Wystawa art. mal. Karola Endego.

Zw. Farmaceutów ul. Traugutta 8 — Wystawa prac uczniów szkoły art. mal. W. Dobrowolskiego.

WINSZUJEMY.

Jutro: Aleksandrowi.
Wschód słońca 7.33
Zachód — 15.25
Długość dnia 7.52
Ubyło dnia 8.52
Tydzień 50.

KOMUNIKATY.

KURS FOTOGRAFICZNY POLSKIEJ Y. M. C. A.

Polska YMCA uruchomiła Kurs fotograficzny dla początkujących.

Na wykładowców Kursu pozyskano pułk. Burnagia i kpt. Jekimienkę, którzy dokładają starań, by poziom kursu był jaknajwyższy.

Zapisy w Sekretarjacie Polskiej YMCA przy ul. Piotrkowskiej 89 (tel. 223-90) w godzinach od 10-ej do 12-ej i od 16-ej do 22-ej.

MŁODZIEŻ RZEMIEŚLNICZA A SPOŁECZEŃSTWO.

Łódź, 11 grudnia. — Odbył się pod powyższym tytułem odczyt, zorganizowany staraniem Koła Młodzieży Rzemieślniczej Łódź—Chojny.

Prelekcję wygłosił p. Eugenjusz Dębowski, dyrektor Instytutu Rzemieślniczego w Łodzi.

Prelegent na wstępie zobrazował społeczeństwo polskie w rozwoju ostatnich stuleci. Wskazał na momenty historyczne, które wywarły wpływ na oblicze i charakter dzisiejszego społeczeństwa polskiego. Młodzież wogóle, a rzemieślnicza w szczególności, jest szczególnie predystynowana do zajęcia przodującego miejsca w najbliższej przyszłości. Wobec powyższego faktu, młodzież już dziś musi się przysposabiać do przyszłej roli.

Gorące słowa prelegenta znalazły żywy oddźwięk wśród słuchaczów szczelnie wypełniających salę.

BÓG ZAPŁAĆ...

Echa z dnia znaczka na „Caritas".

Centralny Komitet dla Najbiedniejszych A. K. „Caritas" podaje do wiadomości społeczeństwa łódzkiego, że w dniu 26 listopada b. roku zebrano do puszek na ulicach miasta

1.787 zł. 71 gr.,

oraz w lokalach zamkniętych 863 zł. 22 gr., razem zł. 2.650, 93 gr.

Centralny Komitet A. K. „Caritas" poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania Szanown. Paniom Kwestarkom za podjęty trud przy zbieraniu ofiar, jak również wszystkim Szan. Ofiarodawcom, którzy swoim groszem przyczynili się do tak znacznego wsparcia Komitetu dla Najbiedniejszych A. K. „Caritas".

PRAWO ZAWIĄZYWANIA STOWARZYSZEŃ I ZWIĄZKÓW.

Podręczny zbiór przepisów z komentarzami dla funkcjonarjuszów państwowych i samorządowych oraz działaczy społecznych i zawodowych zawiera prawo o stowarzyszeniach ogólnych i akademickich, instytucjach i zakładach opieki społecznej, związkach zawodowych, spółdzielniach, zgromadzeniach, zjazdach i zebraniach, zbiórkach i kwestach publicznych, likwidowaniu zatargów zbiorowych pomiędzy pracownikami i pracodawcami, oraz niektóre przepisy o opłatach stemplowych. Ponadto książka zawierająca 160 stron druku, została zaopatrzona we wzory i schematy podań, zawiadomień, statutów, zgłoszeń i t. p. oraz dokładny skorowidz rzeczowy.

Książka została wydana w celu udostępnienia wszystkich przepisów, mającym związek z prawem „zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń i związków" w pierwszym rzędzie działaczom społecznym i zawodowym.

Na podstawie doświadczeń własnych na polu pracy społecznej w różnych dziedzinach zostały zebrane te wszystkie normy niezbędne dla działacza społecznego, które regulują prawie najważniejsze publiczne przejawy życia zbiorowego, do jakich niewątpliwie należy zawiązywanie stowarzyszeń i odbywanie zgromadzeń.

Książkę w cenie 4 zł. 50 gr. nabyć można w Starostwie Grodzkiem Łódzkiem (Kilińskiego 152, pokój Nr. 10) względnie książka będzie przesłana zamawiającemu po wpłaceniu należności na konto czekowe P. K. O. Nr. 41799 — Wiktor Nowakowski.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa cytrynowa z ryżem, wątróbka cielęca i puree z kartoflami oraz buraczki, omlet z marmeladą.

Zasługa wielkiego króla.

Muzeum murzyńskie w Brukseli.

Sprawiedliwość belgijska w sercu Afryki.

Dziś kiedy świat zaczyna coraz głośniej mówić znowu o kolonjach zamorskich, nie od rzeczy będzie wspomnieć parę słów o posiadłościach belgijskich znajdujących się w samem sercu Afryki. Są to: Kongo belgijskie i kolonje Ruanda i Urundi, bezpośrednio z niem sąsiadujące, a należące przed wojną do Niemiec.

Olbrzymi ten szmat ziemi, obejmujący zgórą 24 miljona kilometrów kwadratowych, (a więc osiemdziesiąt razy większy od Belgji) znajduje się w administracji Belgji od r. 1885. Dzięki mądrej a przewidującej polityce kolonjalnej króla Leopolda II przystąpiono do systematycznego skolonizowania tej ziemi. Kosztowało to niemało wysiłków i ofiar, musiano staczać krwawe boje

ze szczepami arabskiemi,

które prowadziły tam lukratywny handel niewolnikami. Budowano drogi, linje kolejowe, krok za krokiem wdzierając się w głąb dżungli, niosąc ze sobą światło postępu kultury i cywilizacji.

Leopold II. umiał dobierać odpowiednich ludzi. Nie szukał podbojów, nie ogniem i mieczem postanowił ugruntować swe panowanie. Dzięki uczciwej, rozsądnej i sprawiedliwej administracji zdołał zyskać wkrótce zaufanie krajowców, — a dziś kolonje belgijskie uchodzą ogólnie za wzór właściwej polityki kolonjalnej.

W ślad za tem idzie też eksploatacja przemysłowa tego kraju, obfitującego w rozliczne

bogactwa naturalne.

A więc w Katanga wydobywa się miedź, a pokłady tamtejsze rudy miedzianej uchodzą za najbogatsze na świecie. Kopalnie w Kilo-Moto dostarczają złota, którego produkcja wzrasta z roku na rok. Z innych produktów wymienić należy kauczuk, olej palmowy, kopal, drzewo hebanowe i kość słoniową. A wreszcie najrzadszy i najcenniejszy minerał: rad. Dzięki olbrzymim pokładom rudy uranowej obecnie już Belgja zajmuje dominujące stanowisko na rynku światowym, zdolna wyprodukować do stu gramów radu rocznie.

Nie dziw zatem, że rząd belgijski otacza szczególną opieką i troskliwością tę swoją kolonję, stanowiącą niewyczerpane źródło bogactwa i dobrobytu całego kraju.

Już w roku 1894 założył Leopold II muzeum, pierwotnie tylko etnograficzne, w którem gromadził okazy

sztuki ludowej murzyńskiej.

Muzeum to rozrastało się z każdym rokiem coraz więcej. Obecnie w Tervueren, wpobliżu Brukseli, zajmuje ono cały olbrzymi pałac, stanowiący cel niedzielnych wycieczek mieszkańców Brukseli. O olbrzymiem zainteresowaniu belgijczyków dla tego muzeum i dla kolonji belgijskich wogóle świadczy fakt, że corocznie zwiedza je zgórą 200 tysięcy osób.

A zawiera ono naprawdę bogate i niesłychanie interesujące zbiory: 25 tysięcy okazów zoologicznych, trzy miljony owadów i 200 tysięcy przedmiotów z zakresu etnografji i sztuki murzyńskiej. Zwłaszcza w tym ostatnim dziale znajdują się rzeczy

wprost bezcenne.

Przepiękne figurki, rzeźbione w kości słoniowej, drzewie hebanowem, czy lepione z gliny, oryginalne plecionki z rafji, naczynia gliniane, wreszcie dziwaczne maski i kostjumy wojowników, czarowników i kapłanów...

Zbiory te przedstawiają nieocenioną wartość, są one bowiem okazami sztuki ludowej, zupełnie oryginalne, a dziś już niemal zaginionej zupełnie. W miarę postępu cywilizacji i wprowadzania nowoczesnych metod pracy, sztuka ludowa murzyńska, czerpiąca swe natchnienie w obrządkach religijnych i prymitywnym ustroju społecznym czarnych mieszkańców Konga, zatraca swój pierwotny, oryginalny charakter, upodobniając się coraz bardziej do międzynarodowej — tandety, produkowanej masowo, błyskotliwej, a taniej. Toteż pozostanie to wielką zasługą Leopolda II, iż on właśnie dał inicjatywę do stworzenia tego muzeum, stojącego dziś w pierwszym szeregu wśród podobnych instytucyj całego świata.

Niebezpieczny zapach kwiatów.

Drzewo śmierci.

W Afryce niedawno odkryto drzewo, którego kwiaty posiadają zapach śmiertelny. Jeżeli ktoś nieświadomy położył się na spoczynek w sąsiedztwie tego drzewa, następny ranek

ujrzy jego zwłoki.

Fakt, że woń niektórych kwiatów może przyprawić o śmierć człowieka, jest dawno znany, a jeden z poetów niemieckich napisał nawet na ten temat bardzo piękną balladę p. t. „Zemsta kwiatów". W tym wypadku jednak chodzi o co innego.

Uczeni słusznie przypuszczają, że jeśli roślina zawiera tak silną substancję, której sama woń zabija, to substancja ta z pewnością mogłaby być wyzyskaną przez człowieka dla jakichś celów. Może jako trucizna, może zaś jako lekarstwo dla chorego. W celu bliższego poznania owego drzewa, oraz właściwości zawartej w niem zabójczej substancji, wybrał się obecnie do Afryki uczony angielski, botanik Aleksander Cleve, na czele ekspedycji naukowej.

Portret kobiety na oku konia

Uczuciowa szkapa.

Niedawno odbyła się w jednem z większych miast Czechosłowacji wyprzedaż starych koni wojskowych. Konie te oddawane były za bezcen — toteż właściciele końskich jatek korzystali skwapliwie z tej okazji, aby się

zaopatrzyć w tanią koninę.

Między innemi kupił pewien rzeźnik starego, zupełnie ślepego konia. Ponieważ zwierzę było względnie nieźle utrzymane — powędrowało odrazu do rzeźni. Już miano je zaprowadzić do uboju, gdy nowy właściciel spostrzegł ze zdumieniem, że na oku konia widoczny był doskonale portret kobiety. Wobec takiego odkrycia zabrał „cudownego konia" coprędzej do stajni, a wiadomość o tym dziwie rozniosła się po całem mieście lotem błyskawicy.

Weterynarz obejrzał dokładnie oko konia i przekonał się, że rzeczywiście widniał na nim prześliczny portret filigranowej roboty, który na pierwszy rzut oka wyglądał

jak arcydzieło tatuażu.

Dokładnie widać było oczy, usta rysy i włosy owej damy.

Początkowo przypuszczano, że jakiś sentymentalny żołnierz zdobył się na takie wprawienie portretu-minjatury w oko konia, bądź też, że ktoś wymalował na spojówce oka okrucieństwo, portret owej damy. Dopiero po bliższem zbadaniu okazało się, że główka kobiety widziana na oku konia, jest wywołana pewnym stanem psychicznym, w jakim koń przebywał. Wypadek ten nie został jeszcze dostatecznie wyjaśniony, przypuszczają jednak, że koń należał kiedyś do jakiejś niewiasty, do której zwierzę było

bardzo przywiązane,

lecz potem zostało zakupione przez wojsko. Widocznie strata dawnej właścicielki tak podziałała na konia, że stracił wzrok w jednem oku, na którem zarysował się wizerunek ukochanej przez niego właścicielki.

Nowonabywca ani się domyślał, że kupiona za bezcen szkapa stanowić będzie dla niego przez czas długi wspaniałe źródło dochodu. Tysiące ludzi przychodzą bowiem oglądać dziwnego konia, a właściciel jego był tak sprytny, że pokazuje zwierzę za biletami.

Niewygodny most na rzece.

Wykonany rozkaz króla.

Każdy turysta, zwiedzający Paryż, zna piękny most na zachód od Luwru, rzucony przez Sekwanę, noszącą nazwę Pont Royal. Most ten dzisiaj zajmuje ze swojemi szerokiemi filarami zbyt dużo miejsca i tamuje

ruch na rzece.

To też zarząd miejski i inżynierja wodna domagają się usunięcia go i zastąpienia konstrukcją nowoczesną. W obronie historycznego mostu stanęła jednak komisja ochrony zabytków starego Paryża i postawiła wniosek o uznanie mostu jako pamiątki historycznej i architektonicznej.

Most datuje się z okresu panowania Ludwika XIV. Król-Słońce był pewnego razu świadkiem tragicznej sceny wywrócenia się promu, który przewoził w tem miejscu ludzi na drugi brzeg Sekwany. Wraz z promem poszło na dno i utonęło kilkanaście osób.

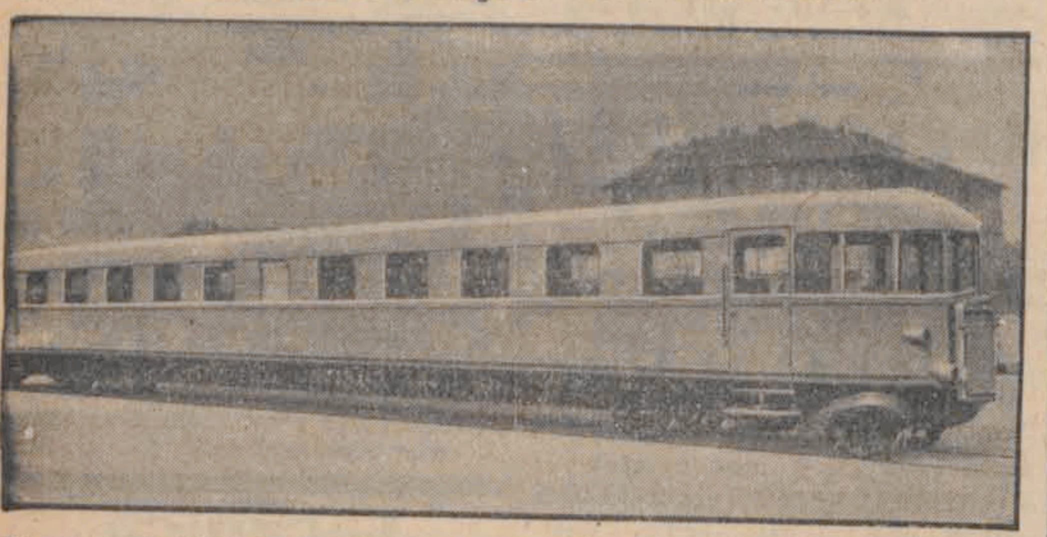
— Nie mogę pozwolić na to, aby moi poddani

tonęli jak psy.

Niechaj zbudują most w tem miejscu — rzekł król.

Rozkaz króla został wykonany w ten sposób, iż spoczątku przerzucono przez Sekwanę most drewniany, a w roku 1864 zastąpiono go konstrukcją znanego już i sławnego architekta Mansard'a.

REKORD POCIĄGU MOTOROWEGO.



Pierwszy włoski pociąg motorowy „Littorina" odbył próbną podróż w Alpach na przestrzeni 6.000 km. i pobił wszystkie rekordy szybkości.

Podsłuchane.

ROZRZUTNOŚĆ.

Na podwórzu popisuje się orkiestra, złożona z kilku grajków.

Pan Władysław Ociepko rzuca im z okna złotówkę. Pani Ociepkowa, widząc to, robi mężowi awanturę.

— Ależ nie przejmuj się duszko — mówi mąż — przecież rzuciłem im fałszywą złotówkę.

— No to nie mogłeś rzucić fałszywej 5-groszówki?

WNUCZĘTA.

Dzieci pastora były w odwiedzinach u babci i bardzo wcześnie wróciły do domu.

— Napewno byłyście niegrzeczne — rzekł pastor po ich powrocie — i dlatego babcia odesłała was spowrotem.

— Byliśmy bardzo grzeczni. Przez cały czas bawiliśmy się zupełnie spokojnie.

— A w co bawiliście się?

— W pogrzeb babuni.

Hitler powinien zgolić wąsiki...

Policjanci w kolorowych opaskach.

Ostatnio zaprowadzono w Paryżu instytucję policjantów poliglotów. Poznaje się ich z daleka

po kolorowych opaskach,

na których widnieją zdaleka napisy „English spoken." — „Man spricht deutsh." — „Se habla espanol." itp.

Oczywiście inicjatywa ta jest specjalnie ważną dla stolicy Francji, która niezaprzeczalnie może się równocześnie pochwalić tem, że jest stolicą świata o ile chodzi o turystyczne traktowanie tego pojęcia.

— Jest nas — powiada jeden z tych paryskich posterunkowych pełniący służbę na bulwarze — około stu rozmieszczonych w całym Paryżu. Osobiście mowię tylko

po niemiecku i angielsku,

których to języków nauczyłem się przebywając jako cywilny więzień w Niemczech, gdzie również przebywałem w towarzystwie Anglików. Wielu jednak z moich kolegów operuje trzema językami.

— W jaki sposób uczą się tych języków?

— Jest kurs języków przy głównym komisarjacie policji, o którym zresztą wiele swego czasu mówiono. Posterunkowi poligloci rekrutują się jednak głównie spośród tych, którzy już jeden język znają, o ile nie kilka. A takich jest wiele. Naprzykład wielu policjantów pochodzenia z Alzacji mówi równie dobrze po niemiecku, jak po francusku.

— Kilku z pomiędzy nas było tłumaczami przy wojskach amerykańskich lub angielskich

podczas światowej wojny.

Inni mając rodziców pochodzenia włoskiego mieli w ten sposób sposobność nauczenia się języka Dantego. Wielu natomiast francuskich Basków zna język hiszpański...

W innych wypadkach może „nieste ty" w tym jednak „na szczęście" olbrzymi procent Polaków miał sposobność w okresie niewoli i wojen opanować znakomicie niemiecki i rosyjski język, coby już ułatwiło stworzenie takiego korpusu wielojęzycznego nie mówiąc o tych, którzy jużto osobiście byli przez jakiś okres „na robotach" we Francji, jużto od krewnych reemigrantów mieli sposobność nauczyć się języka.

Wróćmy jednak do Paryża.

— Czy często jest pan proszony o usługi?

— Owszem, bardzo często.

W szczególności spotykamy Niemców na każdym kroku.

— O jakiego rodzaju informacje was proszą?

— Dobra restauracja — wesołe przedstawienie. Czasem nawet pytają się o najrozmaitsze handlowe informacje, jak naprzykład gdzie możnaby otworzyć „une boite de nuit", albo kantor wymiany...

— Zresztą zaczynamy już mieć swoją klientelę. Obecnie spotykam na bulwarach Niemców, którzy jedynie ze mną chcą rozmawiać.

— Jakie jest najciekawsze pytanie, które panu postawiono?

— Dwukrotnie pytano się mnie co sądzę o Hitlerze?

— I cóż pan odpowiedział?

— Powiedziałem, że się mało tym panem zajmuję. Pozatem dodałem, że stanowczo powinien zgolić wąsy. Toby lepiej pasowało na dyktatora, jak te małe wąsiki, które go dziwnie upodabniają do filmowego aktora.

U nas knajpa — w Belgradzie „kafana"

Smutek w stolicy Jugosławji.

Belgrad obecnie jest pod wrażeniem zupełnie nieoczekiwanego zjawiska. W centrum miasta prawie jednocześnie zamknięto

około 50 pierwszorzędnych restauracyj.

Na przedmieściach w krótkim czasie również zlikwidowano setki barów i szynków.

Aby zaspokoić ciekawość czytelnika, prawdopodobnie zdziwionego masowem zamknięciem tak wielu jadłodajni, pisma serbskie podają szczegóły, dotyczące stolicy Jugosławji. Według statystycznych danych, na 250.000 mieszkańców — przypada w Belgradzie 2.500 restauracyj, t. j. przeciętnie jedna restauracja na 100 osób.

„Kafana" — tak się nazywa po serbsku restauracja, wobec niemożliwych warunków bytowania, zamyka swoje podwoje dla publiczności. Będzie to niewątpliwie klęską dla ludności, ponieważ życie towarzyskie, prywatne jest

prawie że nieznane

w Jugosławji. Wszelkie oficjalne przyjęcia, bądź to familijne, bądź też dla znajomych każda rodzina serbska urządza raz do roku w dzień imienin „Sławy", t. j. święta narodowego. W tym dniu poprostu nie zamykają się drzwi przed gośćmi. Przyjmuje się gościnnie i radośnie według zwyczaju częstując kaszą na miodzie, gotowaną z ziaren żyta i słodyczami pokrzepiając wódką, zwaną „rakją", oraz filiżanką niezrównanej czarnej kawy. Pozostałą część roku rodziny żyją skromnie, mężczyźni zaś załatwiają wszystkie swoje sprawy w „kafanach", które nietylko dogadzają gościom w smaku i cenie, lecz posegregowane są stosownie do zawodu swych bywalców. Są, naprzykład, „kafany" dla artystów, adwokatów, dorożkarzy, a nawet kelnerzy mają swoją „kafanę", gdzie znajduje się jednocześnie ich związek. Dlatego też piorunujące wrażenie uczyniła likwidacja tych lokali.

Liczne pisma opisują wspomnienia z najmilszych zakątków zamkniętych „bud", wyjaśniając przytem przyczyny ich zlikwidowania na które złożyły się oprócz ogólnego kryzysu: wielka konkurencja, obniżająca ceny, duże podatki, i wzrost kont. administracyjnych uniemożliwiające dalszą egzystencję przedsiębiorstwa, głównie zaś wygórowany czynsz komorniany. „Kafany" obecnie zastępiane zostały przez mleczarnie robiące kokosy lecz serbowie niechętnie piją mleko zamiast wina.

J. K.

Przyszła królowa Holandji na lodzie



Księżniczka Julianna, następczyni tronu holenderskiego, odbywa codziennie w towarzystwie swego dworu godzinną przejażdżkę po lodzie.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.